

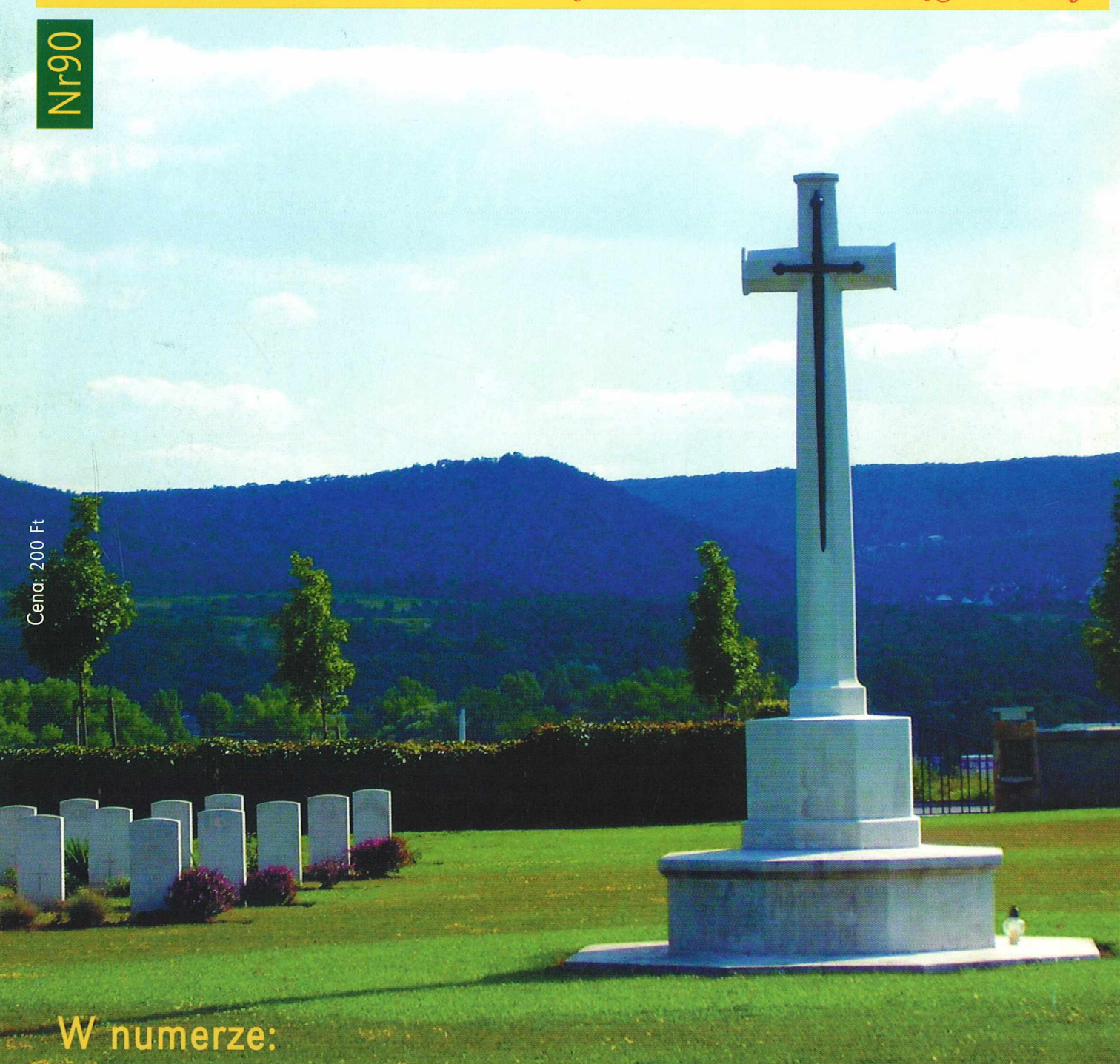
Pismo założone przez PSK im. Józefa Bema na Węgrzech

GŁOS POLONII

27 września 2007 r. Kwartalny dodatek Polonii Węgierskiej

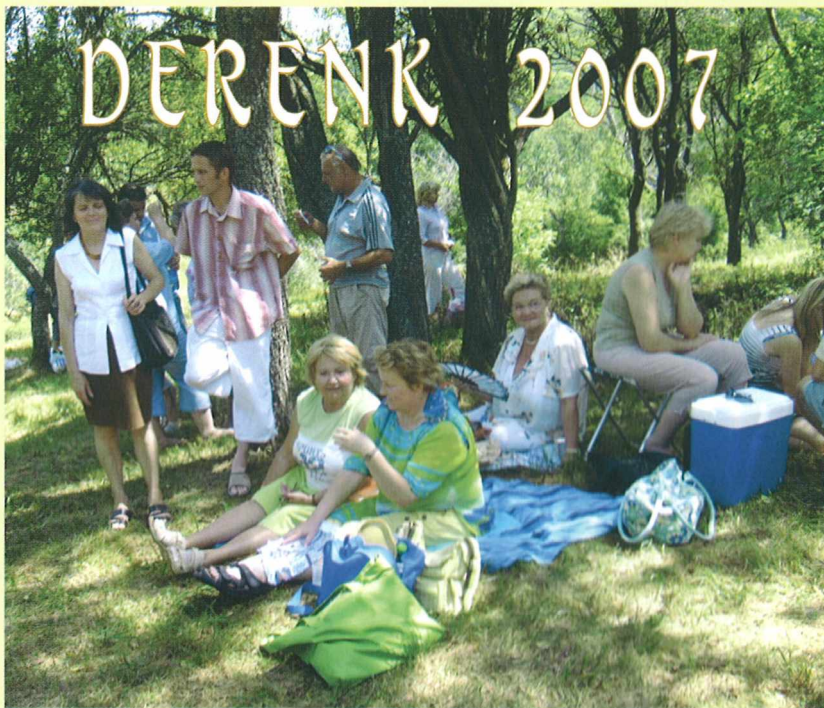
Nr90

Cena: 200 Ft



W numerze:

- Bemowskie rarytasy
- „Panina”
- Przed III Zjazdem Polonii Świata
- Solymár – 21.15 nad Madaras



Szanowni Państwo

■ Oto kolejny już 90-ty numer „Głosu Polonii”, kwartalnika, który od 20 lat jest pismem związanym z Polskim Stowarzyszeniem Kulturalnym im. J. Bema. Wiek i charakter pisma zobowiązują i chociażby dlatego w numerze tym tak wiele miejsca poświęcamy sprawom historii. Najczęściej tej, która działa się w chyba najbardziej polskich, późnoletnich i wczesnojesiennych miesiącach roku. Były to polskie sierpień, po których przychodziły równie ważne i może jeszcze tragiczniejsze wrześnie.

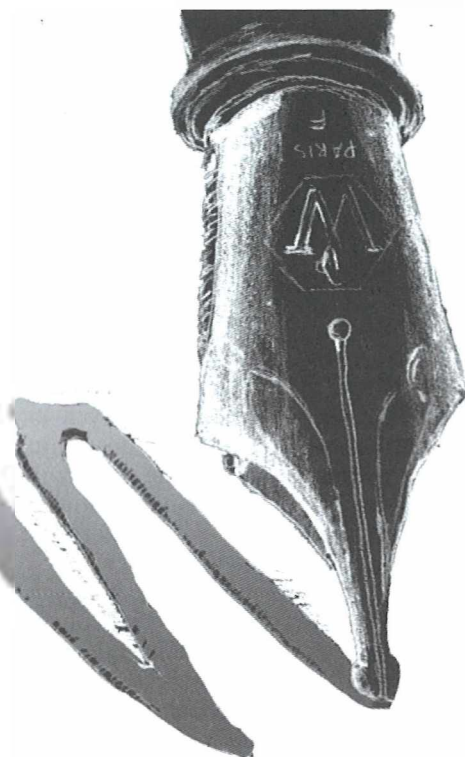
Pierwszy, siedemnasty dzień września 1939 roku to daty, o których nam Polakom nie wolno zapominać, zwłaszcza gdy mieszka się na Węgrzech, wszak historia obu tych narodów właśnie we wrześniu splatała się bardzo głęboko.

Powiecie Państwo: dość sentymentalizmu, wszak żyjemy w czasach kiedy emigracja przestała być końcem świata. Kiedy wyjeżdża się z kraju za głosem serca, czy dla polepszenia sytuacji ekonomicznej. Wiele tysięcy, a właściwie już milionów młodych Polaków opuszcza go, by na północy czy zachodzie Europy szukać stabilniejszego, dostatniejszego życia, czy po prostu w poszukiwaniu nowych doświadczeń. No ale... Po pewnym czasie zaczyna brakować zapachu domu dzieciństwa, smaku chleba. Zauważa się sprawy, które dla Polaków z

Polski są tak naturalnymi, że wraz z otaczającą ich rzeczywistością stają się niezauważalne.

Pamiętajmy jednak, że nikt nie potrafił wykreować prawdziwej historii w oparciu o historię domniemaną, a polskość bez względu na to gdzie aktualnie mieszkamy to poczucie historycznej lojalności.

Bożena Bogdańska-Szadai



Tisztelt Olvasóink

■ Íme a „Głos Polonii” következő, 90. száma, azé a folyóiraté, amely 20 éve a Bem József Lengyel Kulturális Egyesülethez kötődik. A lap kora és jellege kötelez, s márcsak ezért is szentelünk jelen számunkban olyan sok helyet a történelemnek; leginkább annak, amely az év leginkább lengyel hónapjaiban, a későnyári és koraőszi időszakokban zajlott. Így jönnek a lengyel augusztusok, majd az éppúgy fontos s talán tragikusabb szeptemberek. 1939. szeptemberének elseje és tizenhetedike olyan dátumok, amelyekről nekünk, Magyarországon élő lengyeleknek, nem szabad megfeledkeznünk, hiszen a két nemzet történelmére épp szeptemberben fonódott nagyon szorosra. Azt mondhatják most, elég a szentimentalizmusból, hiszen oly' időket élünk, amikor az emigráció nem jelenti a világ végét. Amikor a

szív hangját követve vagy egzisztenciális okok miatt hagyják el az országot. Lengyel fiatalok ezrei vagyis már milliói hagyják hátra hazájukat, hogy Európa északi vagy nyugati részén stabilabb és módosabb körülményeket találjanak vagy csak az új tapasztalatok miatt. De hát... Egy idő után hiányozni kezd a gyerekkori otthon és kenyér illata. Olyan dolgokra vetül fény, amelyek a Lengyelországból érkező lengyelek számára annyira természetesek, hogy a köröttük levő valóságban szinte észrevehetetlenné válnak.

Emlékezzünk arra is, hogy senki sem képes valódi történelmet teremteni a feltételezett történelemre hagyatkozva, s hogy lengyelségünk - függetlenül attól, hogy hol élünk éppen - nem más, mint a történelmi lojalitás érzése.

B.B.Sz.

SPIS TREŚCI

CMENTARZ W SOLYMÁR.....	4
21.15 NAD MADARAS... ..	5-6
VÁMOSMIKOLA, MIEJSCE GODNE UPAMIENIENIA.....	6-7
ODESZŁA NA WIECZNĄ WARTĘ.....	7
PORUCZNIKU „BRONKO”!.....	7
PANINA.....	8
PRZED III ZJAZDEM POLONII ŚWIATA.....	9
Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA.....	10
OBRADOWAŁ ORGAN PRZEDSTAWICIELSKI.....	11
50 LAT I CO DALEJ?.....	11
FURAŻ PEGAZA.....	12-13
MINDEN KÖNYVET... ..	14-15
BEMOWSKIE RARYTASY W MUZEUM WĘGERSKIEJ POLONII.....	15
PRZESZŁOŚĆ RODZINY.....	16
CZYM JEST PIELGRZYMOWANIE.....	17
WALNE ZEBRANIE W DOMU POLSKIM.....	17
TÁBOR MÁSODIK HAZÁMBAN.....	18
ORLE GNIAZDO.....	19
PROGRAM 13. DNI KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.....	19
KIEROWCA.....	20-21
AZ EGYESÜLET ÉLETÉBŐL.....	21
INFORMACJE KONSULARNE.....	22
INFORMUJEMY, ZAPRASZAMY.....	22
ROCZNICE.....	22
WAŻNE ADRESY.....	22

CMENTARZ W SOLYMÁR

■ Od dziesiątek lat my, zamieszkali na Węgrzech Polacy, odwiedzamy to miejsce, podobnie jak kilka innych cmentarzy, na których spoczywają nasi rodacy.

Węgrzy nazywają ten niewielki wojenny cmentarz, cmentarzem angielskich lotników.

Niezupełnie mają w tym rację, podobnie jak i wśród nas nie wszyscy znają historię tegoż pomnika historii. Cmentarz założono jesienią 1945 roku. Zabiegały o to władze brytyjskie. Z kilkudziesięciu miejsc z terenu całych Węgier ekshumowano ciała poległych lotników alianckich. Obok Polaków spoczywają tu lotnicy brytyjczy, nowozelandzcy, kanadyjscy, australijscy. Wśród ponad trzystu jednakowych grobów, na niewielkim skrawku ziemi przy szosie „wiedeńskiej”, na skraju gminy Solymár, 37 mogił zdobi polski orzeł. To naturalnie Polacy, ale dlaczego tu?

Piąty rok II wojny światowej. Dzięki Polakom, którzy w decydujący sposób przyczynili się w zdobycie twierdzy Monte Casino i niebawem wyzwolono Rzym, droga na północ, w kierunku Polski wydawała się tylko kwestią czasu. Kwestią czasu, ale drogą uślaną dziesiątkami tysięcy ofiar. Polacy walczący u boku armii alianckiej w chwili, gdy ich samoloty były w zasięgu okupowanego kraju ruszyli z pomocą. Bazą była położona na północy Włoch miejscowość Campo Cassale.

Już w końcu maja 1944 roku ruszyli pierwsze desanty lotnicze z bronią, amunicją i medykamentami dla walczących oddziałów Armii Krajowej w okęgach Łodzi i Kielc. Niebawem wy-

buchło Powstanie Warszawskie i droga powietrzną starano się pomóc walczącym warszawiakom.

Na cmentarzu w Solymár pochowane są właśnie polskie załogi Eskadry Specjalnego Przeznaczenia, których lot do okupowanego, walczącego kraju, niosąc pomoc, zakończył się tragicznie nad Węgrami. Tu bowiem, po aneksji kraju, od marca 1944 roku przestrzeń powietrzną kontrolowali Niemcy.

W Solymár spoczywa pięć pełnych, siedmiosobowych załóg transportowych samolotów typu Halifax i Liberator oraz dwie ofiary powietrznego ataku.

Oto samoloty z polskimi załogami, które zostały strącone przez niemiecką artylerię oraz samoloty myśliwskie nad terytorium Węgier:

2 sierpnia pod miejscowością Szentes (zginął wówczas mechanik pokładowy Paweł Szejnowski i sierżant Jan Lewan-

dowski, reszta załogi uratowała się na spadochronach);

26 sierpnia poległa cała siedmiosobowa załoga nieopodal miasta Lajosmizse (Augustyn, Kantowski, Kłosowski, Majewski, Szmigielski, Wantulok oraz pilot Józef Woroch);

27 sierpnia siedmiosobowa załoga poległa obok wioski Bacsbakod (Jodis, Kieniewski, Ogrodnik, Sorowka, Walszek, Witkowski oraz pilot Radwan-Kuźelewski);

2 września siedmiosobowa załoga strącona została obok wioski Jászfényszaru koło Hatvan (Tadeusz Kazimierz Banasik, który wcześniej latał w dywizjonie bombowym 303, lecz na własne życzenie dołączył do eskadry bo chciał być nad Warszawą, Baworowski, Błażejowski, Łojtas, Paetz, Polaczek oraz pilot Mieczysław Warczyk);

11 września siedmiosobowa załoga zestrzelona została na bagnach w pobliżu miejscowości Csorva (Kozłowski, Lach, Dziaduła, Mucha, Paździor, Podsiadły oraz pilot Włodzimierz Sergiusz Fedziński). Ciała poległych w tej katastrofie na cmentarz w Solymár trafiły w 1946 roku;

13 września siedmiosobowa załoga samolotu Liberator poniosła śmierć w pobliżu miasta Madaras w skutek ognia niemieckiej artylerii przeciwlotniczej (Wawrzak - lotnik wyróżniony Krzyżem Orderu Virtuti Militari, Weber, Weinz, Woytanowicz, Zieliński oraz pilot Edmund Rygiel).

Odwiedzając cmentarz w Solymár krótką modlitwą wspomnijmy o naszych młodych bohaterach. Niech im węgierska ziemia lekka będzie!

Jerzy Kochanowski





Bohaterska
śmierć lotników
polskich z brytyjskich
sił powietrznych w Madaras
13 września 1944 roku.

21.15. NAD MADARAS...

■ 1 września 1939 Niemcy zaatakowały Polskę, a później ze wschodu Związek Radziecki rozpoczął okupację polskiego terytorium. Mimo bohaterskiego oporu, polskie siły zbrojne wykrywały się w ciągu kilku tygodni. Rząd zmuszony był najpierw wyemigrować do Rumunii, potem do Francji, by wreszcie w Anglii pod dowództwem generała Władysława Sikorskiego stworzyć rząd emigracyjny. Głównym zadaniem nowego rządu było zebranie żołnierzy z rozbitych armii polskich po napaści hitlerowskich Niemiec. Dzięki temu stworzone zostały oddziały wojskowe w alianckiej Europie i Armia Krajowa na ziemiach okupowanych. Udana inwazja wojsk alianckich na południu Włoch spowodowała, że w ręce sojuszników dostała się baza lotnicza w Campo Cassale koło Brindisi i przez to czas przelotów samolotów na tereny zajęte przez wojska niemieckie znacznie się skrócił. Pierwsze przeloty nad obszarem powietrznym Węgier odbyły się 15-16 grudnia 1943 roku.

Na początku 1944 roku królewskie siły powietrzne (Royal Air Force) sformowały lotnicze jednostki transportowe: dywizjon 301 Squadron 334 Wing. Jednostka składała się z 1586 Fligh (Polacy) i z 148 kompanii angielskich. Obydwie formacje zostały wyszkolone do specjalnych zadań transportowych o dalekim zasięgu działania na specjalnie do tego celu przystosowanych samolotach typu Halifax i Liberator. Dowódcą formacji był Eugeniusz Arciuszkiewicz.

W kwietniu 1944 roku rozpoczęły się,

przekraczające wszelkie wyobrażenia transportowe, wyprawy wojenne. Udział w nich brało 41 Halifaxów, 16 Liberatorów i 1 C-47. Olbrzymie były też ilości transportowanego materiału wojkowego: zrzucono 522 kontenery zaopatrzeniowe, 696 bali z bronią oraz 81 spadachroniarzy - agentów, doradców wojskowych wylądowało szczęśliwie w wyznaczonych rejonach okupowanej Polski. Wszystkie wyprawy odbyły się bez strat własnych. Niezlomnie trwające pasmo sukcesów lotnictwa zostało przerwane w maju. Wpływ na to miały niemieckie jednostki lotnictwa myśliwskiego specjalizujące się w nocnych atakach na samoloty transportowe a bazujące w Szombathely, Parndorf i Nowym Sadzie.

Najbardziej krwawym miesiącem był sierpień. By wspomóc powstańców warszawskich od 1 sierpnia 1944 roku każdej nocy odbywały loty samolotów transportowych zrzucające dla walczących zaopatrzenie wojskowe. O zacieklých zawziętych walkach świadczy fakt, że żołnierze Armii Krajowej wyznaczali rejonry zrzutów w śródmieściu Warszawy. Efekty przelotów 63 Halifaxów i 20 Liberatorów lecących na pomoc walczącej Warszawie były rozpaczliwe; ze zrzucanych 747 kontenerów i 996 bali tylko 10% trafiało do powstańców, a pozostała część wpadała w ręce jednostek SS obleżających stolicę. Straty niestety rosły proporcjonalnie do zwiększającej się liczby transportów. Zestrzelono 5 samolotów, zginęło 22 lotników, a 6

dostało się do niewoli. We wrześniu powstanie straciło początkowy rozmach co uwidoczniło się w liczbie lotów transportowych. Tylko 24 samoloty przeleciały w obszar powietrzny Polski i z tego większość dokonała zrzutów w rejonach niekontrolowanych przez Armię Krajową i partyzantów. W węgierskim obszarze powietrznym zestrzelono 8 samolotów transportowych, a z ich załóg zginęło 39 lotników zaś 17 dostało się do niewoli. Mimo bohaterskiego oporu i systematycznej lotniczej pomocy - 2 października powstanie upadło. Samoloty transportowe do końca grudnia wykonywały sporadyczne przeloty, ale pożytku już z tego nie było.

W okresie Powstania Warszawskiego do Polski wystartowało z różnymi ładunkami 512 samolotów, z czego 259 wykonało udane zrzuty. W czasie niesienia pomocy zestrzelono 64 samoloty, z tego 17 nad byłymi terenami węgierskimi z roku 1944. Zapoznajmy się z tragiczną historią jednego z samolotów.

Samolot Liberator o numerze fabrycznym 44-10666 został wyprodukowany w Kanadzie w 1943 roku, stamtąd trafił na wyposażenie RAF-u na początku 1944 roku i otrzymał angielski numer KH-101 B-24 J-75-CF, numer jednostki 301 Squadron 334, Wing 1586. Flight. Samolot otrzymał polską załogę i tradycyjny czerwony znak GR. Bazą samolotu było lotnisko w Campo Cassale koło Brindisi. 13 września 1944 roku samolot i załoga szykowała się do trzeciego lotu. Celem

przelotu była Polska, Warszawa - zaopatrzenie dla walczącej Armii Krajowej. Samolot wystartował bez problemów o godzinie 19:55, dołączył do pozostałych tworząc charakterystyczną formację lotniczą i udał się w wielogodzinną drogę nad Warszawę. Po około 90 minutach lotu samolot wszedł w węgierski obszar powietrzny. Wtedy już zaalarmowano stacjonującego w Nowym Sadzie w jednostce 8/NJG-6 kapitana Wilhelma „Wim” Johna (z pochodzenia Fina), który wystartował specjalnym do nocnych ataków (C9+EN) Messerschmittem typu Bf 110 G-4. „Wim” to doświadczony pilot myśliwski zaprawiony w nocnych atakach mający za sobą 31 sukcesów w walkach powietrznych. W ostatnich tygodniach zestrzelił wiele samolotów z jednostki 1586 Flight. W jego sukcesach dużą zasługę miało niemiecka jednostka radiolokacyjna Systemu 1. w miejscowości Zombor. Obsługa urządzenia radarowego i tym razem dokładnie naprowadziła „Wima” w pobliże formacji samolotów transportowych. Po ich odkryciu rozpoczął atak na wybrany samolot z wysokości 4000 m i ścigając go prawie do ziemi zestrzelił. Szczątki samolotu spadły około godziny 21:15 na pograniczu miasta Madaras.

Według dotychczasowych badań załoga samolotu zginęła śmiercią bohaterską. Kadłub samolotu spadł w pobliżu

gospodarstwa Lajdi z wielkim łomotem, na którego odgłos, z sąsiedniego osiedla Bajmok, przybyła żandarmeria zabezpieczając teren upadku samolotu. Eksplozja Liberatora nastąpiła w powietrzu i szczątki samolotu rozsypały się na dużym obszarze. Władze wojskowe, oprócz zabezpieczenia miejsca zebrały wszystkie potrzebne im materiały i szczątki samolotu. Polska załoga została pochowana na miejscu.

Jeszcze przez kilka miesięcy mieszkańcy Madaras często przychodzili na miejsce upadku samolotu zbierając różne metalowe elementy, nadające się później do użytkowania w gospodarstwie domowym. Do dnia dzisiejszego mieszkańcy przechowują pamiątki z zestrzelonego samolotu, z których kiedyś korzystali. Starsi mieszkańcy gminy jeszcze do dziś pamiętają tę straszną noc, kiedy przez kilka minut zrobiło się jasno jak w dzień, czego powodem był spadający i palący się jak pochodnia samolot. Ówczesna i późniejsza prasa z wiadomych przyczyn nie informowała o szczegółach. Brak było także badań historycznych. Nikt szczególnie nie znał historii zestrzelenia samolotu.

W porozumieniu z Urzędem Burmistrza, podjęliśmy decyzję o umieszczeniu na głównym placu gminy drewnianego obelisku, upamiętniającego bohaterską

śmierć żołnierzy 13 września 1944 roku.

Los zestrzelonych polskich lotników i pochowanych na Węgrzech po 1945 roku był w rękach dowództwa brytyjskiego z Alianckiej Komisji Kontrolnej, której zadaniem było rozpoznać, wyszukanie wszystkich grobów żołnierzy służących w brytyjskiej armii na terenie kraju. Węgierskie władze administracyjne miały obowiązek zgłaszania, jeśli na ich terenie znajdowały się groby alianckich żołnierzy. W ten sposób przedstawiciele AKK (SZEB) trafili do Madaras. W 1946 roku ekshumowano zwłoki polskich lotników, którzy byli pochowani w zbiorowym grobie, niedaleko miejsca upadku samolotu. W maju 1947 roku ich zwłoki zostały przeniesione na poświęcony wojskowy centralny cmentarz brytyjski w Solymár.

Groby od 1 do 7, w 3 parceli, rząd C, kryją prochy:

E. Rygiela 34 lat (podporucznik),
Romana J. Sikorskiego 34 lat (plutonowy),
Bolesława Wawrzaka 35 lat (plutonowy),
B. Webera 24 lat (st. żołnierz),
E. Weinza 37 lat (plutonowy),
L. P. Woytanowicza 24 lat (porucznik),
E. Zielińskiego 24 lat (st. żołnierz).

Niech spoczywają w pokoju.

Galambos Gábor i Végső István
tł. Skorpion

VÁMOSMIKOLA

Miejsce godne upamiętnienia

■ Pod takim tytułem zamieściłem krótką notatkę, która ukazała się w pierwszym numerze „Głosu Polonii” w lipcu 1987 roku. Muszę przyznać szczerze, że do napisania tego materiału zainspirował mnie list, jaki otrzymała nasza ambasada w Budapeszcie, w której wówczas pracowałem. Kopię listu wręczył mi sam pan ambasador Tadeusz Czechowicz, z prośbą, abym jako wiceprezes Bema odpowiednio zareagował.

Nadawcą listu był zamieszkały w Halle pan Ryszard Walker. Uskarżał się on w tym piśmie, że istniejący w czasie II wojny światowej polski obóz wojskowy w Vámosmikola jest zupełnie zapomnianym. Sugerował nawet, że jest to celowe posunięcie władz. Pisał także, że od czterech lat bezskutecznie zabiega o upamiętnienie miejsca obozu, jak to uczyniono w wielu innych miejscowościach. Wszak podczas wojny istniało na Węgrzech ponad sto miejsc internowania polskich żołnierzy.

Naturalnie, temat bardzo mnie zain-

teresował. Sęk w tym, że niezwykle trudno było dotrzeć do informacji o obozie.



Poznałem zaledwie dwie osoby, które przebywały w obozie, lecz niechętnie (przynajmniej wtedy) dzieliły się wspomnieniami. Niemal jedynym źródłem wiedzy w tym zakresie stała się wydana w 1985 roku książka Heleny i Tibora Csorby „Ziemia węgierska azyłem Polaków 1939-1945”.

Obóz w Vámosmikola usytuowano w

byłych koszarach straży granicznej późną jesienią 1939 roku. Spośród wszystkich istniejących tu obozów ten zyskał miano najgorszego, i to z dwóch powodów: proniemiecko nastawionego komendanta, który szykanował internowanych tu Polaków, ograniczał ich swobodę (zresztą z tego powodu został on później zdymisjonowany), potem zaś - pod naciskiem Niemców - obóz został przekształcony jako wyizolowane miejsce pobytu oficerów polskich pochodzenia żydowskiego. Stał się zatem „wojskowym gettem”. Po zajęciu Węgier przez Niemców oraz przejęciu władzy przez faszystów w końcu 1944 roku obóz-getto zaczęło likwidować. Wielu mieszkańców obozu trafiło do obozów koncentracyjnych...

W zakończeniu notatki sprzed dwudziestu lat umieściłem myśl, aby upamiętnienie obozu w Vámosmikola połączyć ze zbliżającymi się obchodami 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Ideę poparła polska ambasada oraz Federacja Towarzystw Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Polsce.

17 września 1989 roku w obecności

ambasadora Polski na Węgrzech oraz kilkuset gości z Polski, Węgier, mieszkańców gminy, na frontowej ścianie budynku byłego obozu, obecnie Domu Starców, umieszczono mojego autorstwa dwujęzyczną tablicę pamiątkową: „Pamięci wielu tysięcy rodaków, którzy podczas II wojny światowej znaleźli schronienie na bratniej ziemi węgierskiej. PSK im. Józefa Bema, 17 września 1989 r.”

Od tej pory corocznie, w połowie września odwiedzamy to miejsce, aby uczcić pamięć rodaków, którzy tu, wśród życzliwych mieszkańców Vámosmikoli znaleźli pomoc i otuchę. Gorącym orędownikiem pielęgnowania tej tradycji jest dyrektor Domu Starców, pan Péter Kovács. W tym roku, jako gospodarz obiektu, już po raz osiemnasty będzie witał nas, przybyłych tu Polonusów. I jak co roku, podczas uroczystości składania kwiatów, tutejszej młodzieży szkolnej będzie mówił o przyjaźni jaka łączy nasze narody i o wojennych losach Polaków, którzy się tu znaleźli.

Jerzy Kochanowski

ODESZŁA NA WIECZNĄ WARTĘ

■ W dniu 7 sierpnia na peszteńskim cmentarzu Rákoskeresztúr towarzyszyliśmy w ostatniej drodze pani Janinie Kószeghy, która po ciężkiej chorobie zmarła 19 lipca br. w Budapeszcie w wieku 81 lat. Uroczystości pogrzebowe sprawowane przez proboszcza budapeszteńskiej Parafii Świętej Rodziny oraz proboszcza Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech rozpoczęły się na cmentarzu w obecności rodziny, przedstawicieli polskiej dyplomacji akredytowanej na Węgrzech z kierownikiem Wydziału Konsularnego Ambasady RP radcą Marcinem Sokolowskim na czele, przewodniczącą OSMP Zdzisławą Sagun-Molnár, prezesem SKP na Węgrzech pw. św. Wojciecha Elżbietą Cieśliewicz-Molnár, wiceprezesem PSK im. J. Bema Eugeniuszem Korkiem, kombatanami, członkami historycznego Legionu Polskiego, a także przy udziale licznie przybyłej Polonii, znajomych i przyjaciół Zmarłej.

Dr Kószeghy Olivérné pani Janina Kószeghy, od wielu lat związana była z węgierskim środowiskiem polonijnym. Od 1962 roku mieszkała w Budapeszcie dokąd przyjechała z Warszawy, od roku

1965 była członkiem Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema, od roku 1993 członkiem Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha. Uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim, była porucznikiem WP w stanie spoczynku, współzałożycielem Koła Komendantów Wojennych.

Po uroczystościach na cmentarzu, w budapeszteńskim Kościele Polskim ksiądz Leszek Kryża SChr. i ks. Maciej Józefowicz odprawili mszę świętą za duszę Zmarłej. Nadszedł list z Warszawy, miasta rodzinnego pani Janiny. Jego nadawcami byli państwo K. G. Łubczykowie, którzy przysłali polską ziemię z warszawskiej Starówki, miejsca z którym pani Janina była szczególnie związana.

Tak więc zgodnie z życzeniem Zmarłej w wędrowce do Pana Boga towarzyszyły Jej rzeczy najcenniejsze: powstańczy beret i opaska, order oraz garść najprawdziwszej polskiej ziemi.

W powadze i spokoju odeszła na wieczną wartę.

(b.)

Poruczniku „Bronko”!

Przeżyłaś 63 heroicznych dni
I widziałaś, niestety ich kres!
Do 63-ciej rocznicy godziny „W”,
Zabrakło Ci kilku łez!

Ci, których zatrzymano na Wiśle,
Mieli zbudować nowy świat!
Zwiastunowie sowieckiej zarazy
Czekali, aż zginie młodzieży naszej kwiat!

Z Waszych piersi powstawały
barykady,
Kanałami płynęła młoda krew!
Jak „kamienie rzucone na szaniec”,
Rzuciliście w teutońskie ślepia swój gniew!

To Wy byliście narodu nadzieją,
Na swych barkach nieśliście honor
i gniew!
Za tych co już leżeli w Katyniu,
A nad nimi rósł las drzew!

W żelaznych kleszczach dwóch
zbrodniarzy,
Co trzeci tylko z Was miał broń,
Za to mieliście serca na dłoni
I odwagę by okupantom
powiedzieć won!

Oni chcieli by wszędzie była
czerwień,
Więc potrzebna im była ludzka
krew!
Dzięki Wam jest chichotem historii,
Że nad czerwienią mamy znów,
też naszą biel!

Gdyby ponownie nastała
godzina „W”,
Bo nad Warszawą germańskie
krowy się cięla,
Staniesz z poległymi w jednym
szeregu.
Termopile powstańczych dusz się
powielią!

GLORIA VICTIS

Bp. 7 sierpnia 2007 r.

Ryszard P. Staniszewski



Trojan Tünde: Mikor és hogyan ismerkedtek meg Kőszeghy Janinával?

Herczeg István: 1967-68 körül keztem el járni a Bem Egyesületbe, filmvetítésekre. Janka néni akkor még a Bem Egyesület kulturális titkára volt. Janka néni férje, Kőszeghy Olivér nagyon szerette a lengyeleket és ő javasolta, hogy legyen egy együttes, amely erősítheti a két nép barátságát, egymás kultúrájának megismerését. Magyarországon akkor nem igen ismerték a lengyel népdalokat és néptáncokat, hozzátesszem, hogy szerintem, sajnos, ma sincsen ez másképpen.



Herczeg Jolanta: Janka jelentős gyűjtőmunkát folytatott. Népdalokat gyűjtött és utánanézett minden, táncdal, énekkel kapcsolatos dolognak. A lengyel táncokra elsősorban a magyarokat akarta megtanítani. Fontolóra vette, hogy melyik lengyel tájegység állhatna legközelebb a magyarok szívéhez. Népdal, néptánc szempontjából Lengyelország nagyon különböző. Janka úgy gondolta, hogy a Dél-Lengyelországtól Mazóviáig terjedő terület az, aminek dinamikusabb népzenejét, táncait a magyarok a legjobban megérthetik.

H.I.: Rendkívül felkészült volt. Pontosan tudta, melyik ruha, vagy éppen dal, honnan származik. Ezért történhetett meg az, hogy mindig a mi együttesünk volt a legautentikusabb. Számos fesztiválon vettünk részt, ahol ezt a címet többször is elnyertük.

T.T.: Janina néni hogyan szerezte be ezeket a viseleteket?

H.I.: Janka néni a Gabonakutató Intézetben dolgozott és Jarosławtól Lublinig, nagyon szerteágazó kapcsolatokkal bírt. Tanulmányait orvostanhallgatóként kezdte, ám azután mégis vegyészmérnök lett. Egyetemi kollégái később különböző kombinátok élére kerültek. Tőlük kaptuk, többek között a lublini,

łowiczi, rzeszówi népviseleteket.

H.J.: Janka megszerezte a varsói operaház leselejtezett ruháit is. A blúzokon sokat kellett javítani, varrogatni. Nekünk természetes volt, hogy leültünk és megcsináltuk. Nem tudom mennyire ismert az a tény, hogy Janka a saját pénzét fektette az együttes működésébe. Időnként koreográfusok és zenészek is eljöttek hozzánk Lengyelországból. Egy koreográfusnak nem volt olyan nagy attrakció Budapesten, egy kis létszámú együttesrel dolgozni. Janka néninek mégis sikerült őket rábeszélnie. Amikor később találkoztunk velük másik fesztiválon, azt mondták: „csodálatos volt az az egy hét”. Mindenki Jankánál lakott, és az ellátásukat, sőt még az ajándékokat is ő fedezte. Itt mondanám el, hogy mi a fesztiválokra, a saját pénzünkből mentünk el. Cipeltük a viseleteket és persze, a csomagjainkat is. Azonban a csapat minden tagja szívvel-lélekkel vett részt ezeken az utazásokon.

H.I.: Az együttes majdnem száz százaléban magyar fiatalokból állt. Csak néhány lengyel volt közöttünk. De ezek az emberek mind a mai napig legalább annyira vallják magukat lengyeleknek, mint amennyire magyaroknak.

H.J.: Nem is tudom, hány száz ember volt valamilyen szinten az együttesben. Janka mindenkit felírt, bejegyzett. Ha valaki csak néhány alkalommal jött el próbára, akkor is benne voltak az adatai Janka kis nyilvántartásában. Ő minden próbán ott volt és figyelt. Én - igaz, hogy csak 1975-től voltam az együttes tagja - nem emlékszem olyan próbára, amikor Janka néni nem lett volna ott.

H.I.: Nagyon érdekesen szólt bele a munkába, mert ha valami nem tetszett neki, akkor azt a próbák után mindig megbeszéltük. Soha nem tett olyat, hogy az együttes előtt kifogásolt volna valamit. Azt hiszem, Budapesten nem sok olyan ember él, mint amilyen ő volt.

Valószínűleg kevesen tudják róla, hogy tizennégy évvel ezelőtt, már nyugdíjasként szerezte meg a doktori fokozatot Poznańban.

T.T.: Milyen volt magánemberként?

H.J.: Amikor megismertem Jankát, a November 7-e téren (most Oktogon) lakott. Sokszor nála találkozott a csapat. Janka néninek abban az időben nem volt igazi lakása, egy társbérletben élt. A szobájában azonban minden lengyel volt. A térelválasztó függönye például krakkói szoknyaanyagból készült, és az egész szoba tele volt olyan tárgyakkal, amikből érezni lehetett, hogy itt egy lengyel lakik. Egy személyes élményem, hogy akkoriban nehezen lehetett telefonálni Lengyelországba. Volt rá példa, hogy órákig, sőt napokig vártunk a lengyelországi telefonbeszélgetésre Janka néninél.

H.I.: Valódi lengyel érzéseket keltett bennünk. Én például teljesen magyar vagyok, bár azt hiszem, egy jó ideje már félig lengyel is. S ezzel nem vagyok egyedül. Mindez nagyrészt Jankának köszönhető, annak, amit ő plántált belénk, s aminek eredményeként, mind a mai napig könnyes szemmel hallgatom végig a lengyel himnuszt.

H.J.: Volt egyszer egy táncos társunk, aki úgy nevezte el, hogy „Panina”. A Pani Janinából alkotta meg ezt a formát. Janka néni egy csepp sem sértődött meg, tetszett neki, hogy ő lehet „Panina”. Mindenki így hívta. Rendkívül színes egyéniség volt. Az egykori táncosok között Janka néni neve fogalom volt, és az is marad. Úgy gondolom, amit tett, azt a lengyel-magyar kapcsolatokért tette. Sohasem panaszkodott, és nem látam fáradtnak sem. A fesztiválokon mindig nyüzsgött, ismeretségeket kötött, amik később az együttes hasznára váltak. Köztudott volt, hogy nem beszél jól magyarul, valahogy mégis nagyon tisztelték.

H.I.: Amikor magasabb beosztású lengyelekhez, vagy magyarokhoz ment oda, mindig azt mondta: „Tessék minket szeretni!” És szerettek minket. Én mindig azt szoktam mondani, hogy mi éltünk valamiért, a mi életünknek volt értelme. Az együttes és benne Janka néni lénye, örökre meghatározó élmény marad.

Trojan Tünde

PRZED III ZJAZDEM POLONII ŚWIATA

■ W dniach od 22 do 26 września w Warszawie odbędzie się III Zjazd Polonii Świata. Zjadą nań goście z bardzo wielu środowisk polonijnych. Jednych przyniosą tam wieloletnie zasługi i piastowane funkcje, innych ciekawość, a jeszcze innych ważne dla społeczności, z których się wywodzą sprawy do załatwienia. Do udziału w zjeździe zaproszono przedstawicieli różnych profesji i stanowisk, od zacnych prezesów dużych organizacji, reprezentantów oświaty polonijnej, duszpasterzy pełniących swe posługi za granicą Polski, po dziennikarzy, spośród których jedni są gośćmi honorowymi zjazdu, inni - jak przykładowo niżej podpisana - akredytowali się przy zjeździe, aby zdawać relacje z tych nader ważnych dla nas wszystkich zagadnień. W sumie przewiduje się, że w Zjeździe udział weźmie około 400 uczestników z zagranicy, z ponad 60 krajów. W programie Zjazdu, oprócz obrad plenarnych, zaplanowano obrady w ramach siedmiu komisji, które próbowały będą znajdować odpowiedzi na pytania jaki jest „Wkład Polonii w odzyskanie niepodległości przez RP”, jak przebiega „Budowa wizerunku Polonii i Polski w krajach osiedlenia”, jaka jest „Przyszłość oświaty polonijnej”, czy wreszcie sprawa dla tego środowiska nowa i nader trudna: „Nowa emigracja oraz młodzi Polacy za granicą - ich potrzeby i oczekiwania”.

Węgierska „reprezentacja” zjazdowa składała się będzie z 6 osób. Są to panie: przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej Zdzisława Sagun-Molnárne, prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema Halina Csúcs, prezes Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech Elżbieta Cieślewicz-Molnárne, panowie: dyrektor Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii dr Konrad Sutarski i proboszcz Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Leszek Kryża oraz z dziennikarskiego obowiązku pisząca te słowa, Bożena Bogdańska-Szadai.

W kontekście powyższych spraw nurtuje mnie pytanie z jakimi problemami na III Zjazd wybierają się wymienieni delegaci.

Zdzisława Sagun-Molnárne: Jest to dla nas radością, że nasza Polonia węgierska będzie reprezentowana na Zjeździe w tak szerokim gronie, łącznie z naszymi polonijnymi mediami. Osobiście jako nowa przewodnicząca OSMP jadę na Zjazd pełna nadziei. Nasze kontakty z ojczystym krajem zawsze były dobre. Podtrzymywały je zarówno organizacje

cywilne jak i polskie samorządy mniejszościowe. Niemniej sytuacja gospodarcza na Węgrzech w ostatnich latach uległa pogorszeniu, odczuwają je również mniejszości

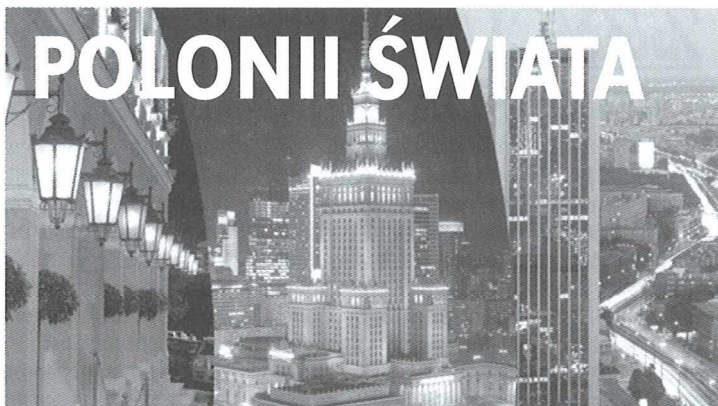
narodowe. Polonia natomiast organizacyjnie bardzo „rozrosła się”, mamy już swoje instytucje. Jesteśmy zmuszeni prosić w dalszym ciągu o dofinansowanie ważniejszych inwestycji i przedsięwzięć z naszego ojczystego kraju. Drugim ważnym celem jest wymiana doświadczeń i poznanie się z różnymi, rozproszonymi po całym świecie organizacjami polonijnymi. Europa w ostatnich latach zmieniła swoje oblicze, stała się dla wielu młodych Polaków drugim domem. Chcemy nawiązać nowe kontakty, wyjść naprzeciw nowym inicjatywom, a można to osiągnąć tylko poprzez osobiste spotkanie. Zjazd Polonii daje ku temu duże możliwości. Chcemy już nie tylko prosić, ale i zapraszać do siebie. Budapeszt, Węgry, nasza Polonia znajdują się przecież w centrum Europy. Chcemy wziąć udział w budowaniu wizerunku Polski w Europie i świecie.

Halina Csúcs: Jadę z wielką nadzieją na zdobycie informacji o nurtujących nas tematach. Oczekujemy rad, materiałów i wymiany doświadczeń dotyczących aktywnego zaangażowania ludzi młodych w działalność polonijną. Poszukujemy metody na sposób uświadomienia im, że ta działalność to nie tylko hobby, ale możliwość życiowej realizacji, nawiązania kontaktów i poznania nowych języków. Szukamy sposobu na zmianę postawy młodych ludzi z konsumpcyjnej na aktywną.

Ponadto nasze Stowarzyszenie w 2008 roku obchodzić będzie 50-lecie istnienia. Myślą przewodnią obchodów będzie hasło „50 lat. I co dalej...”. Na Zjeździe szukać będziemy partnerów z organizacji polonijnych z krajów wszechradzkich, z którymi moglibyśmy nawiązać współpracę i wspomagać się w rozwiązywaniu tak bardzo podobnych problemów.

Chcielibyśmy zaprosić i zachęcić przedstawicieli Polonii różnych krajów do wzięcia udziału w naszej uroczystości oraz w towarzyszących jej imprezach.

Elżbieta Cieślewicz-Molnárne: Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha zajmuje się między innymi promowaniem kultury polskiej,



przede wszystkim chrześcijańskiej na terenie Węgier oraz opieką ludzi starszych pochodzenia polskiego. Będę uczestniczyć w III Zjeździe Polonii Świata w różnych komisjach:

- ds. promocji kultury polskiej za granicą i ochrony polskiego dziedzictwa narodowego na obczyźnie,
- ds. ochrony dobrego imienia Polski i Polaków oraz budowania wizerunku Polski w świecie.

Nasze Stowarzyszenie pragnie otrzymać pomoc i wsparcie merytoryczne RP, aby móc uatrakcyjnić Polakom mieszkającym na Węgrzech wizerunek kraju Ojczystego, a także przedstawić problem starzejącej się emigracji. Bardzo ważną sprawą jest zadbanie o młodzież pochodzenia polskiego, która będzie kontynuować pracę wśród Polonii. Należy zastanowić się w jaki sposób przyciągnąć młode pokolenie do polonijnej społeczności.

Dr Konrad Sutarski: Trudno mi powiedzieć jakie będę miał możliwości zabrania głosu na Zjeździe, tym bardziej, że jadę tam już nie jako przewodniczący OSMP, a jako dyrektor Muzeum Polskiego w Budapeszcie. Cenię sobie to zaproszenie, bo jest ono pewnego rodzaju sygnałem, że moja działalność w samorządach nie była oceniana źle w Polsce i przez Światową Radę Polonii, która jest współorganizatorem zjazdu. Chciałbym zabrać głos wtedy kiedy będą omawiane sprawy polskiego dziedzictwa narodowego poza granicami kraju, bo pomoc jaką nasze placówki muzealne czy biblioteczne otrzymują w stosunku do ich wagi jest chyba niedostateczna. Dotyczy to przede wszystkim placówek młodych - takich jak nasza - starających się kształtować ich oblicze.

ks. Leszek Kryża SChr.: Jadę na Zjazd Polonii Świata z nadzieją na wymianę duszpasterskich doświadczeń, poznania nowych ludzi, którzy los emigranta przeżywają w innej rzeczywistości. Chciałbym także, aby to wyjątkowe spotkanie przyczyniło się do budowania polonijnej jedności w różnorodności.

(b.)

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

BEMOWSKIE SPOTKANIA I UROCZYSTOŚCI

■ NOC KUPAŁY

W dniu 22 czerwca już tradycyjnie siedzibę PSK im. J. Bema odwiedzili goście, którzy przybyli do Budapesztu na obchody święta węgierskiej Polonii, i naturalnie zebrał się miejscowi amatorzy „Nocy Kupały”. Jak wieści niosą, były uciechy dla ciała i ducha, towarzystwo wspaniałe, bo dobrane, czarowne panie i elegancy panowie, losoś wypieczony, pieczarki pachnące, strumyczek, płasy i cała ta atmosfera, którą od kilku lat tworzy pomysłodawca spotkania kupałowego, stowarzyszeniowy poeta Ryszard P. Staniszewski, który w specjalnym zaproszeniu tak zaanonsował ów wieczór:

„...jeśli kochasz...płasy skoczne
I lososia pyszny smak,
Daj się...porwać przez wyrocznie,
I nad potok „Bema” gnaj!
Tam Kupał Cię otoczy
Nocnym mrowiem ludzkich ciał,
Rozświecanych blaskiem ognisk,
Namienności czystych szal!
Taki bał w leśnej głuszy
Niewątpliwy urok ma.
Może nawet jakaś Wróżka
Zauroczy Cię do cna?...
...no i znaleźć „kwiat paproci”,
Który gdzieś tam w gąszczu trwa,
Co samotnym w głębi duszy,
Da łut szczęścia...albo dwa”.



■ BEMOWCY w DERENKU

W tym roku 22 lipca na ruinach byłej polskiej wsi DERENK przy wzniesionej w 1994 roku, w miejscu dawnego kościoła kapliczce, polsko-węgierską mszą świętą rozpoczął się doroczny odpust polonijny, którego organizatorem było Zrzeszenie Polskich Samorządów Mniejszościowych woj. Borsod-Abaúj-Zemplén, przy wsparciu OSMP, Komisji ds. Mniejszościowych Sejmiku woj. B-A-Z, a także Ambasady RP w Budapeszcie przy dofinansowaniu węgierskiej fundacji rządowej MNEKK. Przed mszą dokonano odsłonięcia pa-

miątkowego obelisku upamiętniającego fakt, iż kiedyś w tym miejscu istniała polska wieś. Obelisk ufundowano staraniem Stowarzyszenia dla Zaginionych Węgierskich Wiosek, Ambasady RP na Węgrzech oraz Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej.

Wśród zaproszonych gości obecny był kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP radca Marcin Sokołowski, przewodnicząca OSMP Zdzisława Maria Sagun-Molnárné, dyrektor Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii dr Konrad Sutarski, sekretarz Stowarzyszenia dla Zaginionych Węgierskich Wiosek prof. László Blazovith, przedstawiciele miejscowego kleru, władz lokalnych, samorządów i organizacji polonijnych z wielu zakątków północno-wschodniego regionu Węgier, a także z Budapesztu, w tym reprezentanci naszego stowarzyszenia, którzy w derenkowskich odpustach uczestniczą od początków ich organizacji.

■ SOLYMÁR: SPOTKANIE O GODZINIE „W”

1 sierpnia na cmentarzu alianckim w Solyvár koło Budapesztu już tradycyjnie o godz. 17.00 – godzinie „W” – Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema było organizatorem upamiętniającego wybuch Powstania Warszawskiego polonijnego spotkania, mającego charakter Apelu Poległych. Na solymarskim cmentarzu spoczywają prochy 37 polskich lotników służących w siłach RAF-u, którzy zostali zestrzeleni nad Węgrami w 1944 roku podczas lotu na pomoc walczącej Warszawie. Poza przedstawicielami przede wszystkim starszego pokolenia Polonii w uroczystości uczestniczyli: pani charge d'affaires, kierownik Wydziału Politycznego Ambasady RP na Węgrzech radca Marzena Szczypułkowska-Horváth, przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na

Węgrzech Zdzisława Sagun-Molnárné, prezes Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha Elżbieta Cieślewicz-Molnár, prezes PSK im. J. Bema Halina Csúcs, w imieniu SMP VIII dzielniczy Ewa Barányi, członkowie historycznego Legionu Polskiego na Węgrzech oraz 513 budapeszteńskiej DH im. J. Bema. W imieniu proboszcza Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech był ks. Maciej Józefowicz, który wygłosił okolicznościową modlitwę, wspominając w niej niedawno zmarłą w Budapeszcie panią Janinę *Kószegeh uczestniczkę Powstania Warszawskiego.

Następnie odbyła się ceremonia składania wieńców, a przy każdym z 37 polskich grobów w dowodzie pamięci i hołdu poległym zapalono symboliczne znicze. Przypomniano, iż przed 63 laty zaczęło się największe powstanie w okupowanej przez hitlerowców Europie. Wówczas to w walkach poległo ok. 18 tys. powstańców, 25 tys. zostało rannych. Zginęło ok. 3,5 tys. żołnierzy z dywizji kościuszkowskiej. Straty wśród ludności cywilnej wynosiły ok. 180 tys. zabitych. Po kapitulacji pozostałych mieszkańców Warszawy, ok. 500 tys., wypędzono z miasta, które niemal całkowicie zniszczono. Wydawało się, że Warszawa została wymazana z mapy Polski.

Dziś tak znaczące wydarzenie w historii naszego kraju jakim było Powstanie Warszawskie jest ważne w życiu wszystkich Polaków również tych żyjących poza granicami kraju, może jakoś szczególnie na Węgrzech, gdzie w czasie II wojny światowej znalazło schronienie kilkanaście tysięcy polskich uchodźców wojskowych i cywilnych.

■ BUDAPESZT - PAMIĘCI PRZYJACIOŁOM

W dniu 1 września w 68. rocznicę wybuchu w Polsce II wojny światowej, na budańskim cmentarzu Parkasrét przy grobach wybitnych przyjaciół i obrońców Polaków z lat wojny, dr Józsefa Antalla seniora oraz płk. Zoltána Baló, jak nakazuje tradycja i przepisy polsko-węgierskiej przyjaźni, na zaproszenie PSK im. J. Bema, zebrała się tutejsza Polonia, aby złożyć hołd przyjaciołom Polaków z czasów II wojny światowej. Wśród przybyłych byli również: pani Joanna Stępińska ambasador RP na Węgrzech, kierownik Wydziału Konsularnego tej ambasady radca Marcin Sokołowski, attaché wojskowy płk. Stanisław Piars, członkowie rodzin Antallów i Baló, reprezentanci Stowarzyszenia Boglarczyków, przedstawiciele polskich stowarzyszeń i samorządów mniejszościowych na Węgrzech z przewodniczącą OSMP Zdzisławą Sagun-Molnárné, proboszcz Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Leszek Kryża SChr.

Uroczystość prowadziła Halina Csúcs prezes PSK im. J. Bema, która między innymi podkreśliła wciąż aktualne znaczenie owej przyjaźni i ciągłą konieczność jej budowania. O wadze przyjaźni Polski i Węgier w czasach obecnych mówił przedstawiciel rodziny Antallów, minister Géza Jeszenyszky, który również złożył wyrazy podziękowania organizatorom uroczystości.

Następnie w asyście kompanii honorowej wojska węgierskiego, polskich legionistów oraz harcerzy przy obu grobach złożono wieńce i odmówiono modlitwy.

(b.)

Wybór:
www.poloniahu

Obradował Organ Przedstawicielski PSK im. J. Bema

■ 25 sierpnia br. w Budapeszcie na posiedzeniu plenarnym zebrał się Organ Przedstawicielski Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema. W obradach uczestniczyło 13 członków OP, a także 3 członków zarządu stowarzyszenia, 2 członków komisji rewizyjnej. Zebrani wysłuchali informacji prezesa Haliny Csúcs dotyczącej podziału funkcji w zarządzie. Bardzo wiele dyskusji wywołały sprawy związane z budżetem stowarzyszenia; informację z jego wykonania, a także dotyczącą przewidywanych w 2007 roku wpływów złożył wiceprezes Eugeniusz Korek. Możliwości uzyskiwania dotacji na pracę organizacji mniejszościowych są coraz skromniejsze co niestety odbija się w bardzo poważny sposób na finansach tego stowarzyszenia, które utrzymuje się w części z funduszy otrzymanych od państwa węgierskiego (parlament, OSMF, SSMP, samorządy dzielnicowe, samorząd terytorialny V dz., 1% odpisów napływających z APEH-u, granty docelowe) stanowiących w roku obecnym około 55% wpływów, a także ze wsparcia finansowego Polski, przede wszystkim Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Fundacji „Pomoc Polaków na Wschodzie”.

Z załem przyznać trzeba, że brakuje środków np. na zakup sprzętu, zapewne nie godziwych honorariów za obsługę administracyjno-księgową, a także na należyte funkcjonowanie polonijnego przedszkola, które jak postanowił w uchwale Organ Przedstawicielski, powinno bezwzględnie mieć uregulowany status i zapewnione fundusze z OSMF na podstawowe działania. Do rozmów na ten temat, a także dotyczących wysokości wypłaconych w I półroczu br. kwot - tytułem wynagrodzenia - wychowawczyniom przedszkolnym, Organ upoważnił prezesa Halinę Csúcs.

Ponadto członkowie Organu zostali poinformowani o wynikach konkursu na funkcję redaktora naczelnego kwartalnika „Głos Polonii”, w wyniku którego w dniu 15 czerwca zarząd stowarzyszenia do kierowania tym pismem upoważnił Bożenę Bogdańską-Szadai, a Organ Przedstawicielski na obecnym posiedzeniu jednoznacznie umocnił decyzję zarządu, zaś wydany przez nową redakcję już w połowie lipca 89 numer „Głosu Polonii”, przyjęty i oceniony został pozytywnie.

Podobnie przyjęte zostało sprawozdanie z realizacji programu stowarzyszenia, a także przedstawione zostały nowe elementy programu na III i IV kwartał. Są to między innymi: spotkania regionalne (6 października odbędzie się prezentacja Wielkopolski), spotkanie

węgierskich absolwentów polskich szkół wyższych (XI), wieczór literacki dot. twórczości Stanisława Wyspiańskiego (X), spotkanie Mikołajkowe w Bemie (8 XII).

Organ upoważnił do reprezentowania stowarzyszenia na III Zjeździe Polonii Świata i Zjeździe prezesów organizacji polonijnych (Warszawa 22-28 IX) panią prezesa Halinę Csúcs, a do uczestnictwa w Zjeździe „Polonia Ambasadorem dziedzictwa Polskiego w Zjednoczonej Europie i Świecie” (Żagań) wiceprezesa Eugeniusza Korka.



Wiele uwagi poświęcono propozycjom dotyczącym przygotowań do obchodów 50-ciolecia PSK im. J. Bema. Organ Przedstawicielski przyjął propozycje zarządu dotyczące programu ph. „50 lat i co dalej”, prowadzące do podpisania umowy o współpracy z podobnymi jak „Bem” organizacjami wywodzącymi się z krajów Grupy V-4. Postanowiono, że obchody te odbędą się we wrześniu 2008 roku, a oprócz uroczystości o charakterze centralnym ze swoimi programami włączą się również oddziały stowarzyszenia. Przykładowo Klub Polonia w Székesfehérvár postanowił zorganizować seminarium dotyczące przyszłości Polonii oraz wystawę fotograficzną ukazującą polskie miasta, z których pochodzą tamtejsi Polonusi.

Gościem posiedzenia była przewodnicząca OSMF Zdzisława Sagun-Molnár, która podczas szerokiej dyskusji koncentrującej się przede wszystkim na relacjach OSMF-stowarzyszenie, poinformowała zebranych o pracy OSMF, czekającej od stycznia przyszłego roku reorganizacji biura samorządu (zgodnie z najnowszymi przepisami ma być to urząd), a także o pracach związanych z powstaniem skansenu na ruinach wsi Derenk. Członkowie Organu Przedstawicielskiego sygnalizowali, że kwoty, którymi dotowane są tamtejsze działania są niewspółmiernie wysokie do wsparcia ogólnokrajowych polonijnych organizacji cywilnych.

Obrady zakończyły wnioski dotyczące

składek członkowskich - zastanawiano się, czy nie należy zmniejszyć ich wysokości. Zwrócono również uwagę, iż pilnego uaktęwnienia wymaga strona internetowa stowarzyszenia (www.bem.hu), a w związku ze złożoną propozycją postanowiono podjąć rozmowy z osobą, która wyraziła chęć społecznego, technicznego prowadzenia tej strony.

Zebranie zakończyła dyskusja dotycząca dbałości o poprawność języka polskiego, używanego przez członków naszej społeczności polonijnej.

(b.)

50 lat i co dalej?

■ Zazwyczaj okrągłe rocznice, szczególnie tak okrągłe jak 25-cio czy 50-ciolecie skłaniają do wspomnień, podsumowań, wydawania pamiątek, przyznawania odznaczeń.

Nasz zarząd jest według mnie w tej łatwiejszej sytuacji, że to wszystko zrobiono na mniej okrągłą, 45-tą rocznicę. Nam pozostało uzupełnić to osiągnięciami ostatniego 5-ciolecia, a ponadto godnie uczcić 50-ciolecie. Myślę, że proponowany przez nas projekt uroczystości (red.: szerzej napiszemy o tym w następnym numerze) spełni te wymogi. Sądze jednak, że najwspanialszym uczczeniem 50-ciolecia, byłoby przejście w następny okres z prężnie działającym Stowarzyszeniem o bogatym programie i formami działania. A nade wszystko stowarzyszenie winno się stać organizacją odmłodzoną.

I właśnie w tym kierunku koncentrujemy nasze działania. Powołaliśmy do życia „Polonijny Klub Młodego Europejczyka”. Reorganizujemy harcerstwo, powstaje drużyna zuchowa. Pomimo trudności finansowych działa coraz liczniejsza grupa sobotniego przedszkola, w ramach którego planujemy powstanie dziecięcego zespołu tanecznego.

Promowane przez nas imprezy: spotkania regionalne i spotkania absolwentów, służą jednoczeniu Polonii.

Do obchodów 50-lecia pozostał jeszcze rok. Pomyślmy wspólnie nad ich mottem, które brzmi „50 lat i co dalej?”.

H. Csúcs
prezes PSK im. J. Bema

„FURAŻ PEGAŻA” „PEGAZUS ABRKA”



Figura Pegaza - Opera w Poznaniu

Másokról beszélve magamról - Élet és (ön)teremtés

(Jacek Dehnel: Lala)

■ És ismét eljött a nyár... - gondoltam, lesz megint időm és alkalmam, hogy a kötelező tevékenységeket hátrahagyva, szabadon választva csináljam azt, amiben kedvem telik. Év közben, persze, számtalanszor felidéződött bennem, a tanítás, amit a Véletlen c. Kiesłowski-filmben mond az apa a fiának, miszerint „semmi sem kötelező”. A nyelv természetszerűleg lehet többértelmű, a fiú mégis tudta, apja mit ért ezen: „nem kötelező bejőnnöd a kórházba se, érzésed szerint szabadon élsz, cselekedj vagyis ne elvárások, hanem belátások és megérzések (vagyis a tudás, a gnózis) mentén”. A kontextusából kiragadott „semmi sem kötelező”, másfelől, mintha a szabálynélküliséget sugallná, a „mindent lehet” szolamát - de lehetséges-e szabálytalan, törvénytelen szabadság; hiszen a szabad akarót legalább annyira magában foglalja az elutasítás, mint a megerősítés mozzanatát... Így a szabadság gyakorlása mintha a választani tudás képességét jelentené, annak a felismerését, hogy végső soron „nem lehet mindent”. Szabadnak lenni: egyfelől elhatárolódni, másfelől azonosulni, tehát dönteni.

Nyári döntésem: Lengyelország mindenképpen. Legalább egy hétre, ha nem kettőre. Magyar nyelvű könyvet nem is vittem magammal, tervbe vettem, hogy majd az EMPIK-ben, könyvesboltokban portyázok, olvasó ismerőseimet faggatom, bejegyzésekből, megjegyzésekből, megszólalásokból és elsólásokból derítem ki, mi most a menő a kortárs lengyel irodalomban, kiről beszélnek, s kiről nem (mert ez is hírértékű). Van ebben a szándékban valami a kíváncsiság, aki tudatlanságát önszürgő igyekezettel palástolja - mégis, megbocsátottam magamnak, a kusza világháló (az elektronikus) ellenére: Pestről bajosan látok bele a lengyelországi irodalmi, szellemi életbe, nem vagyok a Kockásfülű Nyúl, habár a komódon ott hever a még Bresztben vásárolt, egycsövű messzelátó, amivel gyerekkoromban a Starościńska utcai ház tizenkettedik emeletéről az Okęcie-n landoló gépeket kémleltem. Egy szó, mint száz: Ursusban lakó unokatestvéremtől

kaptam egy stóc könyvet (serdeczne dziękuję raz jeszcze), s most már csak a bön-gészés és olvasás meghitt pillanatai maradtak előre, mert hát, nem is hátra. S a környék: Słupsk és Ustka - fodros dűnék, friss tengerszél, halvacsorák, közvetlen, de nem tolakodó kiszolgálás a pultnál, valamiféle gyerekkori otthonosság érzete, talán a hullámok miatt...

Majd jöttek a stációk, mert egy könyvhöz való közelítésnek is vannak fokozatai, mielőtt megtörténik a megváltó alámerülés; megváltó, hisz az ember legalább az olvasás idejére megszabadul önmagától, s alkalma nyílik megismerni egy másik világot, szem-szöveget, konstrukciót. Az olvasás lehet önző és gyarló aktus is, ha az ember alapvetően és kizárólag önmegerősítő szándékkal olvas (tehát, ha nem akar megszabadulni önmagától, s képtelen másra összpontosítani figyelmét); gyarló, hisz értéktelennek, haszontalannak hajlandó minősíteni mindent, ami nem tükröz vissza, s nem nyújtja az ismert és kipróbált formákat, beszédmódot (micsoda unalom).

Szóval a stációk. Először is van a percepció: a borítón egy régi fotóillusztráció 1924-ből, egy öt éves forma kislány, kezében egy babával. A kislányt utólag felstilizálta a grafikus, hajába barackvirágszínű foltokat, nyakába gyöngysort helyezett, amelynek minden szemén ott csillog a csúcscsillag. Pillantás a kiadóra: WAB, „Archipelagi”-sorozat („Szigetvilág”), a szerző Jacek Dehnel, a cím Lala, első kiadás 2006-ból. A stációkhoz preconcepciók társulnak, „biztos valami memoárféle irányzatos nyegegés egy modorosan bölcs öregúrtól...” Tehát a második stáció: az előítéleteken való felülemelkedés. Lám-lám, a hátsó borítón levő fényképből kiderül, a szerző nem öregúr, hanem egy huszonhét éves fiatalember - az, hogy modoros-e vagy bölcs, netán irányzatos, az a regényből biztos kiderül. „A Lala dumálós könyv, vagyis sok mindenről szól. A szerelem különböző változatairól, a betegségről, az elmúlásról. A nagy háborúkról, a japán kémről, a körvillámról, a tehénről a salátában. Egy kis udvarházról és egy elveszett zafírgyűrűről. De mindenképp a közelségről - arról, hogy az idegen helyek és személyek az elbeszélés által hogyan válnak közeliékké.” - így a fülszöveg. Nos, minden adott, hogy a tudatos kiadó-szerkesztők által felkeltett érdeklődés hatására felnyissuk a könyvet, s megismerkedjünk a regénnyel.

A harmadik stáció már maga az olvasás aktusa, amelyben az irodalmilag kevésbé tudatos olvasó általában az elbeszélőre és az elbeszélte történetre szegezi érdeklődő tekintetét. A Lala-ban egyfelől az unoka, Jacus, az első számú narrátor-elbeszélő, másfelől s javarészt Jacek nagymamája, Lala (Helena Bieniecka), akinek anekdotázó elbeszéléseit, törté-

neteit Jacek nagy gondnal és körültekintéssel jegyzi le, idézi fel.

A keret elbeszélője, Jacek, a végpontnál indítja, és a végponton zárja a regényt: a leépülő és magatehetetlenné váló nagymama helyzetéből - lassan lezárul egy sors s vele együtt egy megélt múlt, ami egykor étellel teli jelen és valóság volt. A végpontokon az elmúlás szomorú tapasztalata, amit Dehnel érzékeny és együttérző szelídséggel, ugyanakkor szentimentalizmus-gátló humorral, s néha nyers, szokimondó naturalizmussal komponál meg:

„Ahogy így ül, mint egy öreg kínai császárné, meglepő hatalomról és kötelességről, pokro-cokba és nagy mellényekbe bugyolálva, holott oly sovány, törekény és apró, nehéz őt emlékezetünkbe helyezni, ahol nincs helye az orrtörésnek, a pelenkának és az állandó hallgatásnak. Annyi csak, hogy mosolyog - ezért örülhetünk, hogy boldog a maga módján, de ez olyan, mint a tengeri kőköröcsin vagy korall érzéseiről beszélni. Így végződik hát ez a történet. De hol kezdődik?” (a magyarnyelvű részeket saját fordításban adom közre - ABRA.)

„Egyre gyakrabban volt, hogy a mellette lévő fotelben ültem, s elnéztem, ahogy aludt, ahogy az ablak felőli fény fogatlan ajkainak, mindkét oldalon becssett arcbőrére vetült, ahogy a ruha alatt nyugodtan dolgozott a tüdő; és ahelyett, hogy felébresztetem volna, hogy ismét kérdezzek valamit, hogy megint azt halljam: „Nem emlékszem”, sorra gondoltam magamban beszélgetéseinket, amikor még emlékezett, amikor közös teázásaink mindig ezekkel a szavakkal kezdődtek: „Emlékszem, amikor...”

„Meglazult szerkezetéhez kezdett hasonlítani: az elme, a hidraulika, a bioritmus... Elborzasztott a testiség folyamatos expozíciója, a szegényérzet hatásainak teljes megszűnése; elnéztem őt, és úgy tűnt (milyen banális ez), hogy gyerek; s a szüntelen emlékeztetés: pisilj, vedd fel a pelenkát, de vedd már fel, látod, megmondtam, ne nyúlj hozzá, hogyd, majd feltakarítom... egyik este csörgött a telefon, ő meg pizsamanadrág nélkül jött ki a fürdőszobából, s olyan szánalmasan állt ott (...) Soha nem láttam őt meztelenül korábban - s egyszerre annyira megsajnáltam, hogy csak egy „jó éjszakát” vettem oda neki, s lefeküdtem aludni”.

A közelséghez - habár nem szívderítő módon - ez a fajta is hozzátartozik. Itt eszembe jut Tadeusz Rózewicz 2000-ben, a Wydawnictwo Dolnośląskie-nél megjelent megrendítő kötete, a Matka odchodzi (Mama távozik), amely szintén nem kenderi el a naturalista részleteket - de mindez, a szenvedés és az esendőség plasztikus ábrázolása (ha poétikailag is nézzük) nem más, mint ellenpont, a mindennemű emberi affirmáció és „megdicsőülés” felfokozása. De nem csak ellenpont, hanem a valóságban a sors provokációja: nem lehet, hogy csak ennyi (volt) az ember, hogy mindaz, amit megélt s ő maga, ilyen kínos, megalázó véget érjen. Rózewicz utolsó mondata ez: „Mindaz, ami nálunk otthon a legdrágább és legszebb volt, az a Mama.”

Dehnel nagymamája köré építi fel művét, pontosabban a nagymama történeteit, sztorijait fel- és újraidézve épít fel egy sajátos, hibrid, mozaikokból álló világot, ahol nincs linearitás, csakis anekdoták és helyzetek vannak a múlt és elbeszélés gömbölygében; a közeli s távoli rokonok, az ismerősök és a különös alakok a mesélés kényének s kedvének vannak alárendelve; vagy netalán fordítva?

Adott tehát a jelen vagyis az elmúlás gyöttrő és kínos kerete, amit Jacek a fenti mozaikvilággal tölt ki - de ezzel nemcsak a



Orzeł na słupskim ratuszu

nagymama alakját, világát teremti újra, hanem ő maga is beágyazódik egy fejlődéstörténetbe, s azonosítja magát egy millióval. Ahogy Dariusz Nowacki írja recenzijában: „A regény végén felsejlik egy utalás, miszerint az, amivel eddig dolgunk volt, Jacek Dehnel – lehet, furán hangzik – prenatalis életét teszi ki. A regény utolsó mondata így hangzik: „Azután pedig (...) megszületett Jacek. Vagyis én.”. Ez nem is olyan meglepő, hisz Dehnel anyját a nagyí hordta ki, így közvetve Jacek-ot is.

Érdekes, hogy míg az utóbbi évek magyar irodalmában bizonyos divatja van az aparegényeknek, addig északabbra mostanság inkább a női princípium, az anima hódít. Nyilvánvaló, hogy a szerzők azokat az alakokat szerepeltetik súlyozottan, akik valamiképpen fontosak és/vagy hatásosak voltak rájuk (Proustnál, akire Dehnel többször utal, ilyen Charlus báró alakja). A Lala-ban alig van szó az apáról s az apai ágú nagyapáról, s az anyai ágú Brokl nagyapa (Lala nagyapja) is úgy szerepel, mint egy szórakozott, a pénzügyekhez nem értő kétbalkézes kalandor, aki a véletlennek köszönheti a gründolt vagyont:

„Brokl nagyapa közelebből nem emlékezetes körülmények között fejezte be kémikusi tanulmányait, visszajött Szibériából, Kijevben telepedett le, tüzetesen megismerkedett a cukorgyártás legrejtettebb kérdéseivel, a professzorságig vitte, s feleségül vette Wanda nagymamát, aki okos asszony volt, de nem túl intelligens, majd négy gyereket nemzett, és milliommós lett. Tévedne az, aki most szegény Leonard Broklban gondosan palástolt pénzügyi cápát látna. A nagyapa egy csöppet sem konyitott a kamatlábakhoz, osztalékokhoz és árfolyamokhoz; egy megrészegült gyerek ködös életét élte. A véletlen mégis úgy hozta, hogy valaki egy bizonyos cég jókora részvénycsomagjának kivásárlását ajánlotta neki. Ugyanez vagy egy másik véletlen úgy akarta, hogy pár napon belül a részvények értéke nagyon megnőjön, mert a császárság éppen gazdasági bummban volt. (...) A nagyapa cukorgyárat, autómobil s egy nagy házat vett magának. Az egész világot beutazta festményeket, lakk-paravánokat, szobrokat és bútorokat vásárolva; berlini és párizsi cukorgyáros szakemberekkel folytatott levelezést (...) ...a háború pedig nem kedvez a cukoriparnak, minthogy nem kedvez az orchidea-termesztésnek sem... (...) Brokl nagyapa nem szakított meg – természetesen – tudományos levelezését, mígnem egy napon érte jöttek, és letartóztatták...”

A családi felmenők panoptikumában a bolond, szifilisz nagybácsik, az erős jellemű, karakteres és konok nőalakok mellett – amilyen Lala is – találunk lökött, bogaras zenikéket is:

„Poprosítam wuja Macieją (...) i razem zabraliśmy się do tropienia karaluchów; znaleźliśmy w końcu ich gniazdo za drewnkami przy piecu i wybiliśmy, ile się dało. Ale było coś gorszego od karaluchów, mianowicie ciotka Mechowa. Ciotka nieustannie się szarogęsiła, narzekala i robiła nam wymówki. Kiedyś powiedziała mojej mamie: „Tak, bo ty już nie pamiętasz, ale ja w tysiąc dziewięćset dwunastym roku miałam specjalnie odłożoną śmietankę do kawy, a ty mi ją zabrałaś i wypijałaś.” (...) Ciocia (...) miała po prostu wredny charakter i chyba niezłą odchyłkę”

Lala kendőzetlen és lelkes mesélőkedve a klérus lisóvi képviselőjét sem engedí feledésbe veszni:

„...a na plebaniі urzędował ksiądz proboszcz, o którym wiem tyle, że był pięknym mężczyzną i poprawiał rasę. Chłopi wcale się z tym nie kryli. Jeden pokazywał dzieci i mówił: „Te tsy som moje, a

te dwa ksiundza». A inny, sam ksiundzowy, opowiadał: «Do mojej matki ksiundz wpadał jak pies do jatki: wchodził, robił swoje i wychodził». Ale (...) był znakomitym ksznodzieją (...) Prawdziwy mistrz. Nie wiem, jak to robił, ale bez względu na temat ewangelii zawsze schodził na to, że mu chłopci znowu jabłka z sadu kradną. Maglo być czytanie o rozmnożeniu chleba, o uzdrowieniu Łazarza, a chrzcie w Jordanie, a on zawsze umiał dojść do jabłek.”

Lala és Jacek párhuzamos, már-már összecsiszó elbeszéléseiben (néha észrevétlen marad, hogy ki is az elbeszélő), alig van helye a mindenkori „közel-



múltnak”; a szülők generációja nem kap helyet a régmúlt történeteiben és viszonyaiban (nem is kaphat – jelzésértékű hiány ez), mint ahogy Jacek jelenideje sem részletezett; barátai, kortársai is csak úgy vannak jelen, mint a nagymama történeteire kíváncsi hallgatók. Ahogy Jacek számára Lala jelenti minden érték (együttérző humanizmus a mindenkori szenvedőkkel), műveltség (népmesék helyett antik mítoszok mesélése, zenei műveltség) és a legtágabban értelmezett forma forrását (a régmúlt terét a különféle tárgyak, „régiségek” legalább annyira formálják, mint a megformált s elbeszél történet stílusa, hangneme, éle), ugyanúgy Lala is saját nagyanyját, „babcia Wanda-t”, rajzolja meg legszívesebben elbeszéléseiben (vagyis saját gyerekkorát):

„...babcia Wanda (...) za punkt honorowy wzięła sobie zorganizowanie przyjęcia na księżecą miarę. Chodziła po całym dworze – jakby wiele było tego chodzenia – z poczuciem misji w oczach, doglądając czyszczenia srebra i polerowania szklanych kieliszków, pilnując dziewczyn obierających migdały i krojących figi, miesząc w garnkach, próbując potraw, głowiąc się nad usadzeniem gości (...) Wreszcie nadszedł upragniany dzień. Goście zjeżdżali się zewsząd powozami i bryczkami, (...) było parno i duszno, zbierało się na burzę (...) Wreszcie w oknie ukazała się służąca, której przykazano trzykrotnie uderzyć w gong i zaprosić państwa na kolację. Ukazała się, trzykrotnie uderzyła i wrzasnęła: «Hej wy, chodźwa żyć, bo tamta dali». Babcia

Wanda stężała, ale już po sekundzie (...) poprowadziła gości wzdłuż szpaleru jaśminu i wstąpiła wraz z nimi w podwoje wysprzątane, wypucowane, nawoskowanego, wyfroterowanego, wytrzebanego, ukwieconego dworu. (...) [Stół] stanowił arcydzieło absolutne. I kiedy wszyscy zasiedli do tego arcydzieła, kiedy wszyscy arcydziełem się zachwycili, (...) w pokoju błysnęło – i przez okno (...) wpadł piorun kulisty (...) Obiegł stół, skacząc od sztucca do sztucca (...), po czym wypadł kominem (...), zostawiając za sobą oniemiałych gości, skręcone widelce i łyżki, asmolone kieliszki i długą czarną smugę wypaloną w stole i obrusie. (...) Pochodzę z rodziny, w której kobiety były dumne, uparte i silne – a babcia Wanda na ich tle nie wypadła wcale błado. Nic więc dziwnego, że po pierwszej nieudanej próbie podjęła kolejną... (...) Stół zastawiono z kunsztem równie olśniewającym (...) jak przed rokiem. Srebra, kieliszki, bukiety w żardinierach, serwetki, świece i kartoniki z nazwiskami czekały w idealnym porządku... (...) A kiedy wszyscy już weszli, zamknęła drzwi i, przeszedłszy długą sień, wkroczyła do salonu. Stół nie istniał. Zamiast niego w kłębówisku kwiatów, potraw, zmiętych tkanin i tłuczonego szkła stała wielka, melancholijna krowa i przeżuwała ekstrordynaryjne przystawki. Obok niej tarzała się w dobrach wszelakich maciora z trzema prosiakami. Koń (...) pozostawił za sobą otwartą furtkę do ogrodu, przez którą weszła do środka cała ta prymitywna hałastra (...) Goście stali oniemiał pod ścianami. Panie wachlowały się gorączkowo, panowie podkręcali wąsa niepewnym gestem. Poproszona do ogrodu, gdzie podano naprędce te potrawy, których nie zdążono jeszcze wnieść na stół w salanie – ale trzeba przyznać, ostygły nieco, kiedy służba goniła prosiaki po pokojach. Było to, jak się można domyślać, ostatnie przyjęcie babci Wandy. Odtąd preferowała kameralne harbatki w wąskim gronie.”

Dehnel briliáns humorral, körültekintő figyelemmel, elegáns stílussal odja vissza, írja újra a régmúltat; Lala és mások történeteit részben látszólagos (mégis kreatív) szemérmességgel közvetíti, ám gondosan, tudatosan szerkesztett (néhol naplószerű) poétikus családregényében a - mondhatni - „ravaszul” meglévő jel-utalásrendszer számos elemével (pl. híres irodalmi alakok – Bolesław Leśmian, Gombrowicz, Gałczyński – szerepeltetése, játékos anekdoták paralizmusa, a katalogizált tárgyak jelzésértéke) saját identitását is kijelöli: „ez az én múltam (is), ebből bújtam ki, ez vagyok én”. A jelentől elhatárolódva a múltban keresi (ön)azonosságát. Úgy beszél magáról, hogy közben másokról beszél. Stílusának legnagyobb erőnye, hogy sikerül elbeszélőnie a modorosságot, hogy - minden irodalmi ravaszkodása ellenére - nagyvonalú tud maradni; ezt alapvetően azzal éri el, hogy ő maga közvetlenül nem értékel, s nem ítélkezik, csak ábrázol és megjelenít. Stilizált, ugyanakkor meglehetősen érzékenységgel, gazdag szószkesszettel s körmondatokkal teremtett világának ívei az apró tárgyak mintáitól a rokonok személyes történeteinek át egészen a megöszült történelem személytelenségéig és a felejtés hol kinas, hol pedig megváltó mélységéig nyúlnak.

A Lala egyrészt a hódolat könyve, a bölcs és derűs öregjeink felé tett hódolaté, másfelől az identitás és énkeresés mítikus tere, s nem utolsó sorban egy tehetséges fiatalember felismerése: „addig vagyunk, amíg mesélünk és emlékezünk” – még ha az emlékezés tükre homályos is...

(abra)

Minden könyvet vagy kéziratot oda kell eljuttatni, ahol a legjobban megbecsülik

Pastinszky Krisztina, szentendrei antikvárius

■ Szentendrére - én úgy gondolom - minden ember azért szeret ellátogatni, mert a girbe-görbe utcákon sétálgatva lépten-nyomon a régmúlt emlékeivel, a történelemmel találkozhat. Az évszázados lakóházak és templomok mellett múzeumok, művészeti galériák, régiségboltok és antikváriumok bizonyítják azt, hogy olyan helyen járunk, ahol az itt élők megbecsülik a múltat és a hagyományokat. Közéjük tartozik a lengyel származású Pastinszky Krisztina antikvárius is, aki családjával együtt 25 évvel ezelőtt költözött ki a fővárosból ide, Szentendrére, ahol 1990-ben megalakították a Pastinszky Antikváriumot.

A város főutcáján lévő, hangulatos bolt ajtaján lévő csengő állandóan csilingel, mert fiatalok, idősök, magyarok és külföldiek sűrűn adják egymásnak a kilincset, hátha éppen itt lelnek valami érdekességre. Ez a forgalom is azt igazolja, hogy amikor Pastinszky Krisztina az antikvárium mellett döntött, nem választott rosszul. S hogy mi indította erre a lépésre, elmondta, hogy több száz éves házuk gyönyörű, dongaboltozatos pincéje, a családjától örökölt sok-sok értékes, régi könyv, és az, hogy magyar-művészettörténet szakon végzett az egyetemen, erre irányították. Közrejátszott a választásában még a Pastinszky család hagyományos könyvszeretete is; édesapja szintén könyvekkel foglalkozó kutató volt, jogász nagypapja szép gyűjteménnyel rendelkezett, nagypapjának testvére, Pastinszky János pedig az első török-magyar szótár szerkesztője volt. Sokat utazó ember lévén, ő kutatta a Pastinszkyak eredetét is; eljutott az akkori Lembergbe (Lwów-ba), ahol a kb. 200 évvel ezelőtt onnan elszármazott lengyel őseik nyomára bukkant, akik először a Felvidéken telepedtek le, s ahonnan a család egy része később a mai Magyarországra került. Kutatásait a II. világháború miatt nem tudta befejezni, de a Pastinszky család mind a mai napig őrzi lengyel hagyományait.

S hogy megfordult-e már valaha antikváriumában lengyel könyv, kézirat, vagy okirat, Krisztina elmondta, hogy igen, volt már náluk például lengyel király által aláírt pergamen kézirat is, amit árverésre bocsátottak. Jelenleg pedig a megvásárolható könyvek között szerepel egy XVIII. századi, eredeti bőrkötésben lévő, latin nyelvű lengyel krónika. Emellett őriznek még lengyel királyokat ábrázoló rézmetszeteket is, amelyek ugyan még restaurálásra várnak, de lehetséges, hogy ezek is végül Kőbányára, a Magyarországi Lengyel Múzeumba és Levéltárba kerülnek majd. Mint ahogyan a Bem József tábornok hamvainak hazaszállításával, és a budapesti Bem-szobor felállításával kapcsolatos iratgyűjtemény, amely ma már a Múzeum legújabb szerzeményeinek kiállításán szerepel.

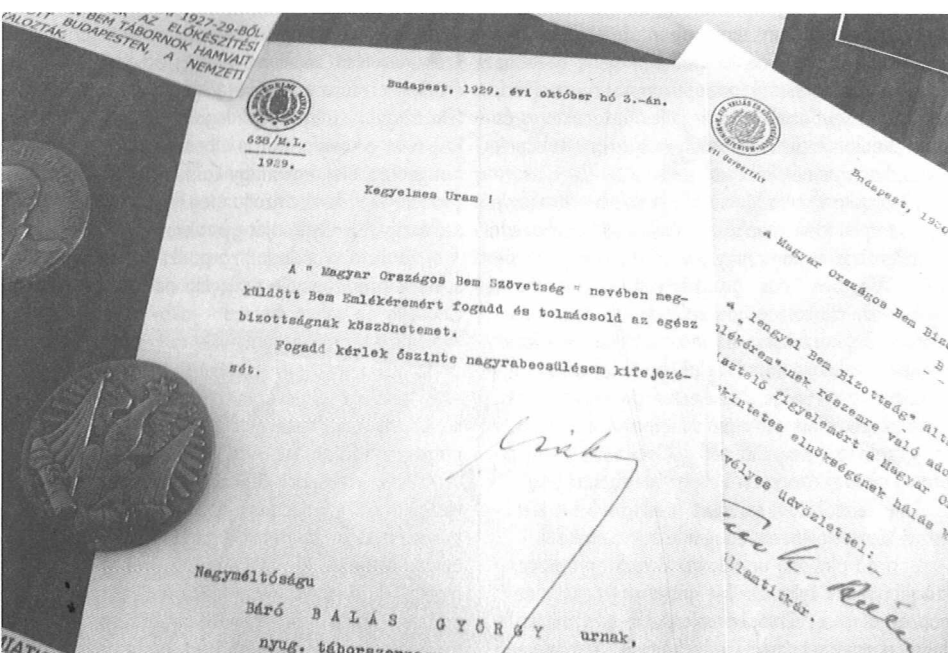
Pastinszky Krisztina elmesélte, hogy ehhez az értékes és különösen érdekes gyűjteményhez négy évvel ezelőtt egy kéziratgyűjtőtől jutott hozzá, aki szerint ezek az okmányok egy katonai hagyatékból származnak. Ez éppen akkor történt, amikor a pincéből felköltöztették az antikvárium anyagának jó részét a mostani eladótérbe, így sok mindent be kellett dobozolniuk, közöttük ezt az iratsomót is. Még akkoriban említést tett erről Csúcs Halinának, az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat akkori alelnökének, de a tárolt anyagok nagy mennyisége miatt ez a doboz csak ez év elején került újra kézbe. És amikor erről Csúcs Halina értesült, felhívta dr. Konrad Sutarski, a Magyarországi Lengyel Múzeumának és Levéltárának igazgatója figyelmét ezekre a lengyel vonatkozású, sok különös adatot tartalmazó iratokra - így kerültek azok végül a Múzeumba.

Amikor Krisztina kézbe vette ezeket az okmányokat, arra gondolt, hogy a ma élő ember számára egy kicsit furcsa, hogy egy szobor felállításához országos bizottságot alakítottak, és évekken keresztül szervezték ezt az eseményt. Egészen más volt akkor a világ, a társadalmi önszerveződés. Az emberek nem ültek otthon, hanem megjelentetésnek vették, ha felkérték egy ilyen bizottsági tagságra. És ez a kor, az 1920-as évek második fele és vége, amikor a Bem-szobor Bizottság megalakult (amelynek okmányait jórészt az említett irat-együttes tartalmazza), akkor a Trianon traumája még nagyon friss volt, így na-gyon sok hazafias ötlet merült fel; részint az 1848-as szabadságharc dicsőségéhez és Bem-hez



nyúltak vissza. És akkor Balás György tábornak, aki a bizottság elnöke - és ahogy Pastinszky Krisztina tudja, létrehozója és fő szervezője - volt, rengeteg energiát fektetett ebbe. Hatalmas levelezése maradt hátra, amelyből kitűnik, hogy ez ügyben mindenkit megmozgatott. Írt az összes vármegyei főispánnak és alispánnak, országgyűlési képviselőknek, főtisztviselőknek és minisztereknek. Azt akarta, hogy ez ne egy kis, csip-csup ügy legyen, amely kapcsán keresnek egy szponzort egy szoborállításához, hanem egy olyan esemény, amelyben a Bemnek, a szabadságharcos hősnek felállítandó szobor létrehozása egy közös, nemzeti vágy megtestesülése legyen.

Érdeklődésemre, hogy időközben a dobozokból felbukkant-e még esetleg valamilyen újabb dokumentum erről az ügyről, Pastinszky Krisztina elújságolta, hogy igen, de úgy gondolja, hogy ezek most már az utolsó darabok: egy tervrajz, ami az Istók János alkotta Bem-szobrot ábrázolja különféle nézetekben és metszetekben. Majd egy kézíratos levélke, amire az van felírva, ami később a szobor talapzatán szerepel: hogy a szobor a Piski csata



emlékére állított, az 1848-as csatak helyszínei, Petőfi Sándor versének három strófája, azon kívül lord Rothermernek egy gondolata, hogy "Legyen ez a szobor a világ előtt a Magyarok felszabadításának symboluma". Van még egy nyomtatvány is, egy levél báró Wlassits Gyula úrnak, aki az országgyűlés felső házában elnöke volt, amelyben tisztelettel megkéri, hogy a felső ház adományát milyen számlaszámra juttassák el. Ezen szerepel Balás György tábornagy saját kezű aláírása és pecsétje is. Az irat belső oldalán a legfelsőbb védnők, Horthy Miklós, József főherceg, a fővédnők és védnők nevei szerepelnek. Azon kívül a Magyar Országos Bem-bizottság díszelnökei, elnökei, lapszéki jegyzetekkel, áthúzásokkal, zárójellekkel, tehát látszik, hogy ez is egy munkapéldány volt. Külön érdekesség még az, hogy milyen neveket húztak át és írtak be, tehát annak, aki esetleg kutatja ezt a témát, annak ez mind-mind külön információval szolgál.

S arra a kérdésemre, hogy ezek az ira-

tok is csatlakoznak-e majd a már a Múzeumba kerültekhez, Pastinszky Krisztina elmondta, hogy ezt ő is természetesen tartja. Már csak azért is, mert édesapja, akiről már említette, hogy tudományos kutató volt, és szintén könyvekkel foglalkozott, mindig azt mondta, hogy minden könyvet, vagy kéziratot a maga helyére kell eljuttatni, tehát oda, ahol a legjobban megbecsülik. Pastinszky Krisztina azt hiszi, hogy ennek az irategyüttesnek a Múzeumban van a méltó helye. Nem csak azért, mert témájában a lengyel és a magyar történelemhez is kapcsolódik, hanem mert ott olyan emberek vannak, akik ezekkel foglalkoznak, és nem egy irattárba kerülnek. Lehet belőlük akár egy újság-cikk, akár egy doktori disszertáció, vagy egy diplomamunka, azon-kívül az iratokat ki is tudják állítani a Múzeumban - amit ő még ugyan nem látott, de hallotta, hogy nagyon szép, és gazdag az anyaga. És akinek közel áll a szívéhez a lengvelség és Bem, elmehet oda és megnézheti ezeket az okmányokat.

Tekintettel származására és a lengyel kapcsolatokra, ő a jövőben esetlegesen felbukkanó, lengvelséggel kapcsolatos könyvekre, okmányokra a továbbiakban is különös gonddal figyel, s ígéri, hogy azok jó helyre kerülnek majd.

Beszélgetésünk végén Pastinszky Krisztinától az antikvárium jövője felől érdeklődtem. Elmondta, hogy nem fizikailag, hanem a számítástechnika révén terjeszkednek. Amitől egy ideig ugyan távol tartották magukat, de mára már a konzervatív antikváriumok is élnek ezzel a lehetőséggel. Elkészült már a honlapjuk is, amely nem csak az üzletükről szóló információkat tartalmazza, hanem feltették erre a készletük egy részét leírásokkal és fotókkal, így ha valakinek esetleg messze lenne Szentendre, az ország más részén lakik, vagy esetleg az ország-határokon túl, akkor is meg tudja nézni a Pastinszky Antikvárium kínálatát, ugyan-ezen a címen. A teljes anyag szeptember elejére lesz elérhető.

Sárközi Edit

Bemowskie rarytasy w Muzeum Węgierskiej Polonii

Rozmowa z dyrektorem Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii dr Konradem Sutarskim.

- Pozwól, iż złożę ci serdeczne gratulacje z racji przyznania Ci nagrody św. Władysława. To nader swoista sytuacja zostać laureatem nagrody, którą się kiedyś ustanowiło.

- Rzeczywiście, w pierwszym cyklu pracy Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej, samorząd ów nagrodę tę ustanowił. To był rok 1996 i wówczas zrodziła się moja inicjatywa, aby ustanowić Dzień Węgierskiej Polonii i z tej okazji przyznawać doroczne nagrody, w tym najwyższą nagrodę św. Władysława. Bylem wówczas przewodniczącym tego samorządu, a w sumie z samorządnością polską na Węgrzech jestem związany od jej początków, tyle że obecnie nie pełnię już funkcji przewodniczącego OSMP. Oczywiście, że to bardzo miło otrzymać taką nagrodę, bo jest to wyraz zaufania do tego co robiłem ja osobiście i kolejne samorządy pod moim przewodnictwem.

- Jeśli pozwolisz zatrzymajmy się przy sprawach związanych z tegorocznym świętem Polonii, a chciałabym porozmawiać o nowych nabytkach, które trafiły do Muzeum Węgierskiej Polonii, a które szczególnie powinny zainteresować „bemowców” i wszystkie te osoby, które interesują się postacią gen. Józefa Bema.

- Te materiały to znakomite nabytki dla naszego muzeum. Swoiste rarytasy. Jest ich sporo i są różnorodne. Jedne dotyczą historii Derenku i pochodzą z II połowy XIX wieku, ale nabyliśmy całą ogromną paczkę materiałów związanych z generałem Bemem. Dokładniej są to dokumenty dotyczące sprowadzenia w 1929 roku z Aleppo prochów generała Józefa Bema, bohatera węgierskich walk wyzwoleniczych czasów Wiosny Ludów. Prochy te podróżowały z Syrii do Polski i zatrzymywały

się na Węgrzech. Rzecz się miała w dniach 26-28 czerwca 1929 roku. Celem przygotowania owego wydarzenia w 1927 r. zawiązany został w Polsce Komitet Sprowadzenia Prochów gen. J. Bema do Kraju, a na Węgrzech powstał Węgierski Krajowy Komitet Bemowski, który to między innymi przyjął za zadanie postawienie w Budapeszcie pomnika gen. Bema.

- O ile wiem pierwszy pomnik ku czci generała, wówczas już od 47 lat istniał w Marosvásárhely.

- Faktycznie, pierwszy pomnik generała Bema powstał w Marosvásárhely w 1880 roku, ale w 1920 roku Siedmiogród trafił do Rumunii i władze tamtejsze usunęły go. Tak więc Bem został pozbawiony pomnika i stąd starania wspomnianego komitetu. Do sfinalizowania owych planów doszło w 1934 roku kiedy to 13 maja odsłonięto pomnik generała Bema w Budzie nad Dunajem. Mamy materiały związane właśnie z powstaniem owego pomnika, wymienię chociażby księgę buchalteryjną, znamy koszty za jakie pomnik został zbudowany. Staliśmy się posiadaczami korespondencji z tamtego okresu. W sumie jest to ponad 200 pozycji inwentarzowych. To dla nas wielki rarytas, a słowa szczególnego podziękowania należą się obecnej prezes PSK im. J. Bema pani Halinie Csűcs, która dowiedziała się o możliwości zdobycia tych materiałów. Bez tej informacji my pewno nigdy nie dotarlibyśmy do nich.

Powróćmy do lat trzydziestych minionego stulecia. Komitet Obywatelski rozpiął konkurs na projekt pomnika, a wygrał go znakomity przyjaciel Polaków, który lubił odwiedzać Stowarzyszenie Bema, co więcej, kilka lat temu na jednym z domów przy ul. Raday w Budapeszcie (mieszkał tam przez kilka lat) doczekał się właśnie od „Bemowców” tablicy

pamiątkowej. Inicjatorką jej powstania była niezapomniana Lusja Révész. Mówię tu naturalnie nie o kim innym jak o Jánoszu Istóku.

- Czy wśród zakupionych dokumentów znajdują się projekty sporządzone przez tego znakomitego rzeźbiarza?

- Wśród tych dokumentów znajdują się również projekty budapeszteńskiego pomnika Bema. Nie wiemy dokładnie kto je sporządził, bo nie są sygnowane. Wiadomo, że są to projekty obecnego pomnika, ale czy wykonał je sam artysta, czy ktoś przez niego upoważniony nie potrafimy teraz powiedzieć. Wymaga to dodatkowych badań. Nie są to rysunki artystyczne, a robocze.

- Materiały te, jak mi wiadomo, pochodzą z jednego ze znanych antykwariatów w Szentendre. Pani, która go prowadzi ma polskie pochodzenie, a wywiad z nią, dzięki współpracy z Redakcją Polską publicznego Radia Węgierskiego możecie Państwo przeczytać również w tym numerze naszego pisma.

- Owa Pani bardzo pomogła naszemu muzeum chociażby poprzez fakt, iż wszystkie te bemowskie materiały mogliśmy kupić po bardzo przystępnej cenie i na znakomitych warunkach. Nasze muzeum jest placówką młodą i „na dorobku”. To dla nas ważne aby pozyskać ciekawe zbiory dotyczące 1000-lecia polsko-węgierskich stosunków, wszak w gromadzeniu takich zbiorów się specjalizujemy. A przy okazji zwracam się z apelem do wszystkich o przekazywanie nam takich pamiątek, zaś osoby zainteresowane odwiedzeniem naszego muzeum informuję, że znajdują się ono w X dzielnicy Budapesztu przy ul. Állomás 10 i czynne jest we wszystkie wtorki, czwartki i niedziele w godzinach od 12.00 do 16.00. Naturalnie poza ekspozycją stałą można oglądać u nas wystawy czasowe. Od 7 września czynna jest wystawa prac Haliny Krawczun. W październiku zawita do nas „Salon Książki”. W listopadzie organizujemy konferencję poświęconą Powstaniu Rakocze-go, ale to już tematy do innej rozmowy...

(BBSz.)

Przeszość rodziny daje mi sentyment patrzenia na złożoność dziejów i losów tej części Europy...

Rozmowa Bożeny Bogdańskiej Szadai z prezesem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” panem Wiesławem Turzańskim.

- Od kiedy istnieje Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” i czym się zajmuje?

- Fundacja nasza istnieje od 15 lat. Zajmuje się przede wszystkim wspieraniem polonijnych mediów, jest 88 takich inicjatyw od gazetek, małych periodyków, po poważne dzienniki, programy radiowe czy telewizyjne, które są przygotowywane w języku polskim i często nadawane w radiofonii publicznej lub jak w Wilnie, gdzie istnieje całodobowe „Radio znał Willi” i redakcja telewizyjna. Myślę, że Litwa to kraj gdzie polskie media mają wszelkie warunki rozwoju. Natomiast chcemy doświadczeniem tak prężnych środowisk jakim jest środowisko węgierskie zachęcać inne do rozwoju aktywności. Mam tu na myśli szczególnie kraje byłego Związku Sowieckiego, bo myślę, że radio, słowo pisane czy internet są znakomitymi środkami przekazu aktualnych wieści o Polsce ale również o jej historii, kulturze i języku.

- W dzisiejszym świecie internet to ten środek przekazu, który trafia do młodzieży chyba najszybciej. Panie Prezesie jak Pan sądzi czy młodzież interesuje ruch polonijny i na ile jest ona w nim zaangażowana?

- Jest to kolejny obszar, którym Fundacja próbuje się zajmować. Chodzi mi tu o aktywność społeczną i obywatelską, która dałaby szansę zaktywizowania młodszego pokolenia. Obserwujemy te sprawy od blisko 15 lat i zauważamy niestety kryzys zaangażowania młodych Polaków. Wynika to z wielu przyczyn. Każdy kraj i region ma swoje problemy i uwarunkowania i tu trudno mówić o jakiejś generalnej diagnozie. Staramy się zachęcać działaczy polskich stowarzyszeń, związków Polaków, również osoby w kręgach medialnych i edukacyjnych ażeby dawano szansę młodym ludziom. Wspieramy wszelkie inicjatywy wywodzące się ze środowiska młodych ludzi, bo siłą rzeczy jest to pewna przyszłość, następują zmiany pokoleniowe i nie wolno tracić osób aktywnych i z talentem. Spotykamy się z elitami, szukamy metod, a z całą pewnością możemy powiedzieć, że taką sprawdzoną i przynoszącą największe efekty w tej dziedzinie jest metoda harcerska. Ten kto chociażby otarł się o związek umie organizować, ma w pewnym stopniu wyrobioną żylkę społecznikowską. Udało się nam po roku 1990 odrodzić harcerstwo w krajach ze wschodnią granicą i okazuje się, że obecni tamtejsi liderzy polonijni w bardzo wielu przypadkach przeszli przez tę formację. Również doskonałą kuźnią dla młodych polonijnych działaczy są studia w Polsce. Te osoby, które po ukończeniu studiów wracają do swojego kraju bardzo często przejmują pałeczkę swoich wychowawców.

- Panie Prezesie i pytanie, które nurtuje wiele osób. Zauważa się pewien kryzys organizacji polonijnych.

- Zależy gdzie. Rada naszej fundacji wspólnie z zarządem próbuje dokonać takiej retrospeksji i zbadać, jak z perspektywy 15 lat fundacja przyczyniła się do wsparcia obszaru swojego statutowego działania, ale mamy świadomość, że w tamtych latach wiele spraw było przygotowywanych w zupełnie innej rzeczywistości. Dzisiaj spora część Polonii z kręgów naszego działania znalazła się w granicach UE. Chociażby Węgry i samorządy mniejszościowe - rozwiązanie ciekawe nie mające chyba podobnego odpowiednika w innych krajach i innych obszarach. Dlatego wydaje mi się, że jeżeli mówimy o kryzysie to dlatego, że staliśmy się po prostu bliżej siebie. Kiedyś dzielili nas granice, a to powodowało konieczność mobilizowania się w swoim lokalnym środowisku. Dzisiaj spokojnie przemieszczamy się po całej Europie. Polska przeżywa aktualnie falę emigracji zarobkowej w kierunku krajów Europy Zachodniej, bo tam młodzi ludzie szukają szansy na lepsze życie, zwłaszcza, że legalnie można tam podejmować pracę i co napewno sprzyja zamożności Polaków. Spora część osób wyjeżdżających do Irlandii, Włoch czy na Wyspy Bry-



tyjskie deklaruje chęć powrotu do siebie i niewątpliwie znaczna część tam zarobionych pieniędzy do Polski wraca. Ale zarówno dla Państwa Polskiego jak i tamtejszych środowisk polonijnych jest to zupełnie nowe wyzwanie. Kiedyś była to emigracja polityczna, a dzisiaj mająca na celu wykorzystanie koniunktury gospodarczej czy ekonomicznej co nie jest napewno naganne, natomiast często podlega ocenie fakt czy Państwo Polskie wobec tej grupy ma pewne zobowiązania. Pojawia się problem edukacji dzieci emigrantów, jest tu dość duże oczekiwanie z ich strony. Zarówno MSZ jak i ME i MSW starają się z tym problemem na bieżąco radzić. I tu możemy zaobserwować wyraźną dynamikę. Ale zupełnie

inaczej jest to za wschodnią granicą gdzie sytuacja w zakresie zmiany rzeczywistości przede wszystkim ekonomicznej wygląda raczej beznadziejnie i powoduje, że wówczas kiedy brakuje pieniędzy na chleb, to trudno poświęcać czas na sprawy z „wyższej półki” czyli nałożenie na edukację, rozwój kulturowy itp. Tu napewno wiele wysiłku będzie trzeba włożyć w przytrzymanie pewnej aktywności albo w podgrzewanie owych relacji i kontaktów z Polską. Takim pomysłem, który jest realizowany przede wszystkim z myślą o naszych rodakach ze Wschodu jest Karta Polaka. Sprawa ta wielokrotnie wracała na wokandę. Przed kilkoma tygodniami rząd przyjął propozycję ustawy, która będzie po wakacjach rozpatrywana przez parlament, a która będzie pewną namiastką zakotwiczenia również ekonomicznego Polaków mieszkających w dawnym ZSRR. Będzie im dawała możliwość bezpłatnego otrzymania wizy Schengen więc łatwiejszego dostępu do Polski, szansę korzystania bezpłatnie z polskiego szkolnictwa, ze świadczeń medycznych, również być może symbolicznie z bezpłatnego wstępu do polskich muzeów, czy też zniżki komunikacyjne. Są to takie działania, które Polska podejmuje, a które mają ten kryzys wyprzedzić. Niewątpliwie dotyczy to obszaru, który był do roku 1989 zapomniany, a więc krajów byłego Związku Sowieckiego.

- Powróćmy do spraw węgierskich. Jak Pan znajduje kondycję tutejszej Polonii?

- Polonii węgierskiej przyglądam się już od kilku dobrych lat. Nie jest to moja pierwsza wizyta i pierwsze spotkanie. Fundacja nasza końcem lat 90-tych czy na przełomie wieków wspierała tu nowe inicjatywy jak chociażby Stowarzyszenie św. Wojciecha. Obserwujemy u Państwa wielorakość działań. Uważam, że pewien pluralizm, wielość instytucji, szansa pracy w mniejszych grupach składa się na całość, a poczynania nowego samorządu krajowego odbieram jako chęć pozytywnej koordynacji. Nie widać tu wyraźnych sporów pomiędzy ludźmi, a przecież różnie to bywa na świecie. Mam świadomość, że Węgry mają problemy dotyczące asymilacji ona jest napewno naturalna. Czym innym jest na przykład Związek Posowiecki. Znać zapewne państwo dość złożoną sytuację Polaków na Białorusi. Problem jest nader złożony. Zupełnie inaczej wygląda sprawa edukacji chociażby na Ukrainie, a inaczej na Wileńszczyźnie gdzie wydawałoby się, że nie ma problemów, a one są, chociaż innej natury. Dlatego myślę, że z perspektywy takiego szerszego oglądu kondycja Polonii węgierskiej nie jest najgorsza i znaczy to, że ten czas, który przyszedł potrafić państwo wykorzystać.

Przeszłość obu narodów Polski i Węgier jest ogromnym dziedzictwem, którego nie można zapomnieć i nie można zaprzepaścić. A tutejsze działania pokazują w jaki sposób można łączyć żywioł polski z węgierskim i myślę, że państwo potrafić to wspaniale robić. Przeszłość mojej rodziny, która kiedyś mieszkała na pograniczu polsko-węgierskim na dzisiejszej Ukrainie, a mój prapradziadek poszedł do powstania Kossutha też daje mi taki wewnętrzny sentyment patrzenia na złożoność dziejów i losów tej części Europy. Zatem myślę, że to historyczne postrzeganie jest dla mnie mocnym wyzwaniem ażeby państwa aktywność potrafiła wspierać również Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Życzę zapału i energii do czynienia rzeczy wielkich bo myślę, że czasy temu sprzyjają.

Czym jest pielgrzymowanie?

■ W Pierwszej Księdze Królewskiej poznamy dramatyczną historię proroka Eliasza, który musiał walczyć z różnymi przeciwnościami. Izrael odwrócił się od przymierza z Bogiem, nie tylko nie chciał usłuchać proroka, ale nawet go prześladował z powodu głoszonych przez niego pouczeń oraz wezwań do nawrócenia. Eliaz musiał uciekać na pustynię. Wyczerpany, woła do Boga: „Odbierz mi życie, bo nie jestem lepszy od moich przodków” (1 Krl 19,4). I właśnie wtedy, ukazuje mu się anioł, aby go wezwać do wędrówki w nieznaną. Eliaz przez 40 dni i nocy szedł do góry Horeb. Tam w grocie usłyszał głos Pana. Mógł Mu szczerze wyznać swój ból i zwątpienie. Wtedy Bóg wezwał Eliasza na spotkanie: „Wyjdź, aby stanąć na górze wobec Pana!”. Najwyższy nie objawił się ani w wichrze, ani w trzęsieniu ziemi, ani w ogniu, ale w łagodnym powiewie wiatru. To spotkanie odrodziło proroka i na nowo rozpoczął swoją misję.

Od wieków każdy pątnik idzie śladami Eliasza. Bóg jest zawsze i wszędzie obecny, ale są takie miejsca, w których Jego obecność zostaje niejako „spotegowana”. Tam człowiek potrafi usłyszeć Boga tak jak Eliaz - w lekkim powiewie wiatru. Pielgrzymka to swoista przestrzeń - podobna do drogi ku świętej górze Horeb. W niej i poprzez nią Bóg staje się człowiekiem, aby go przemienić i wezwać do urzeczywistnienia powołania. Ostatecznie dzieje się to na Świętej Górze.

Tradycja pielgrzymowania jest obecna od samych początków chrześcijaństwa. Już pierwsi chrześcijanie pielgrzymowali do miejsc pobytu Chrystusa. We wczesnym średniowieczu miejscem czci pątników stały się także groby męczenników, np. pochowanych na watykańskim cmentarzu. Wiemy również o prześladowaniach, jakie spotykały wiernych, którzy nawie-

dzali grobowce męczenników znajdujące się poza murami miasta. Gdy minęła epoka prześladowań, po edyktie Konstantyna (313 r.), męczenników zaczęto chować w kościołach, w pobliżu ołtarza. Odtąd pątnicy zmierzali do miast, w których przechowywano relikwie. Niejednokrotnie celami pielgrzymki były pustynne odludzia, miejsca życia i modlitwy pobożnych pustelników, którzy porzucili społeczeństwo, by w ten sposób dawać świadectwo swego zawierzenia Bogu. Świątobliwi asceci służyli innym swoją radą i duchową pociechą. Ruch pielgrzymkowy musiał być dość intensywny, skoro Antoni Pustelnik wielokrotnie zmieniał miejsce pobytu na pustyni, ponieważ nie mógł spokojnie modlić się z powodu licznych odwiedzin. Wiemy też, że pewien diakon z Aleksandrii założył rodzaj biura pielgrzymkowego, ponieważ wystawiał przepustki do św. Antoniego Pustelnika. W wiekach średnich zrodziły się pielgrzymki do figurek lub obrazów słynących łaskami. Prowadziły do nich specjalne trasy pielgrzymkowe. Przy nich budowano kościoły, klasztory i specjalne schroniska, by pątnicy mogli otrzymać konieczną im pomoc duchową i materialną. Podejmowanie takiej pielgrzymki było czasem jednym z najważniejszych aktów religijnych w życiu. Pątnikami stawali się ludzie wszystkich stanów. Z biografii Kartezjusza dowiadujemy się, że dwukrotnie pielgrzymował do Domku Maryi w Loreto.

W Polsce zachowały się liczne świadectwa pielgrzymek do różnych sanktuariów w całej Europie i do Ziemi Świętej. Ale chyba najslawniejsze napisał Władysław



Reymont. Był rok 1894. Dwudziestosiemioletni, jeszcze nie znany literat, a bardziej dziennikarz, uczestniczył w tradycyjnej pieszej pielgrzymce z Warszawy na Jasną Górę. Gdy potem opisze swoją pątniczą drogę, znakomicie utrwali nie tylko obyczajowość pielgrzymowania, ale przede wszystkim przemianę duchową, która dokonała się w nim samym. Z Warszawy wyruszył ktoś, kto patrzył na pielgrzymkę z pełnym sceptycyzmem dystansem, ale przed Jasnogórskim Obrazem stanął już człowiek zupełnie inny wewnętrznie. Reymont potrafił rzetelnie opisać, jak bardzo pielgrzymowanie przemienia człowieka, ponieważ sam to przeżył. W tym kryje się najgłębszy sens podjęcia pątniczego trudu.

Pielgrzymując ku Jasnej Górze odkrywamy prawdę, która ma moc przemieniania naszej codzienności - na tej ziemi jesteśmy tylko gośćmi i pielgrzymami. W tej niezwykle tajemniczy sierpniowego pielgrzymowania, uczestniczyła 14-osobowa grupa z naszej Polskiej Parafii. Wędrując z Kalisza do Częstochowy, mieliśmy okazję spotkać i poznać bardzo wielu dobrych ludzi, sprawdzić swoją kondycję duchową i fizyczną. W modlitwie i trudzie pamiętaliśmy o całej polonijnej wspólnocie na Węgrzech.

opr. Ks. Leszek Kryża SChR.

Walne Zebranie w Domu Polskim

■ 28 sierpnia w budapeszteńskim Domu Polskim odbyło się Walne Zebranie członków Stowarzyszenia Katolików Polskich pw. św. Wojciecha. Przybyło nań zaledwie 26 osób, co stanowi około 1/20 stanu osobowego tej organizacji, dlatego zebranie rozpoczęło się w tzw. drugim terminie, który zgodnie ze statutem organizacji upoważniał do podejmowania prawomocnych decyzji. Obrady prowadziła prezes Elżbieta Cieslewicz-Molnárné, ich przedmiotem były sprawy związane ze sprawozdaniem z działalności w 2006 roku, sprawozdaniem finansowym i o użyteczności publicznej za w/w rok. Celem informacji podajemy, że kwoty przychodów w 2006 roku wynosiły 17.169.009 ft, a wydatki zamknęły się kwotą 16.950.785 ft. Ponadto dokonano zatwierdzenia projektu budżetu na rok 2008, w którym preliminowano

kwotę 22.385.516 forintów. Stowarzyszenie Katolików Polskich pw. św. Wojciecha jest prawnym właścicielem Domu Polskiego - jednej z trzech polskich instytucji mniejszościowych, a kwoty zawarte w wyżej wyszczególnionych sprawozdaniach i projektach dotyczą również finansowania działalności tego domu. Sporo miejsca poświęcono bogatemu programowi, który realizowany był w roku 2006 i jest w 2007. Między innymi przypomniano, iż początkiem października br. będą się odbywały organizowane już po raz 13. Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej, które w tym roku poświęcone będą aniołom. Poinformowano o przypadającym na rok przyszły 15-leciu stowarzyszenia, wykazano troskę w sprawie renowacji polskiej parceli na cmentarzu Rákoskeresztúr, a niewątpliwie szczegółowego wyjaśnienia dotyczy problem będących tam grobów osób cywilnych.

Mnie osobiście zainteresował fakt, na ile Dom Polski, po 5 latach działania w odnowionej formie, stał się instytucją samowystarczalną. Realia okazały się niezbyt optymistyczne bo kwoty pochodzące z wpłat osób prywatnych korzystających z pokoi gościnnych tego domu stanowią około 1/20 potrzeb tej placówki. Ponadto niewątpliwie dziwnym jest, iż powołano statutowo przy Domu Polskim Rada Programowa, w skład której wchodzi przedstawiciele władz tutejszych organizacji polonijnych, proboszcz PPP, konsul RP na Węgrzech, a także przedstawiciel Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” po raz ostatni - jak się okazuje z przyczyn obiektywnych, głównie braku czasu osób z Polski - zebrała się trzy lata temu, tzn. w roku 2004, a szkoda ponieważ jest ona bardzo istotnym ciałem doradczym tej służącej całej społeczności polonijnej na Węgrzech instytucji.

(b.)

Tábor második hazámban

■Az a megtiszteltetés ért, hogy tagja lehettem annak a 4 fős magyar „delegációnak”, amely részt vehetett a július 1-je és 12-e között, Lengyelországban megrendezett történelmi és ország-ismereti táborban. A diákok (az egyetemi tanulmány feltétel volt) többsége többnyire Európa keleti részéből érkezett: Fehéroroszország, Bulgária, Ukrajna, Oroszország, Moldávia, Litvánia és persze nem utolsó sorban Magyarország. Mint ahogy a tábor megnevezéséből is következtethetünk, a fő cél az volt, hogy egy kis rálátásunk legyen a lengyel történelemre és az ország-ismereti szempontból jelentős helyeket megtekintsük. Ez, úgy gondolom, meg is valósult. A változatos programnak köszönhetően unatkozásra egy percünk sem maradt.

A két fő helyszín, ahol megszálltunk, Poznań és Chmielno volt, emellett azonban számtalan más helyet is meglátogattunk. Poznań-ban töltött 6 napunk a történelmi ismereteink bővítése jegyében telt. Délelőttönként előadásokon vettünk részt, ahol természetesen lengyel nyelven a lengyel történelemből kaptunk egy kis ízelítőt kronológikus sorrendben haladva. Megtekintettük az ország legrégebbi templomát, a Szent Péter és Pál katedrálisát, melynek helyszíne az Ostrów Tumski, a város legrégebbi része. Három csoportra osztva meglátogattuk a Poznań-i Nemzeti Múzeum három részlegét: a Hangszermúzeumot, a Festmény és Szoborgalériát valamint a Katonai Múzeumot.

Megtekintettük a régi piacteret, amely reneszánsz építményéről híres, s első számú műemléke a Városháza. A helyi „attrakció” a kecskék hadakozása, melyet volt szerencsénk előben is látni, pontosan déli 12 órakor. Meglátogattuk Gniezno városát is, ahol megnéztük a gniezno-i katedrálisát, valamint a múzeumot, ahol megtekinthettük a még kézzel, szerszerekkel által írt könyveket.

Megismerkedtünk a város alapításának legendájával is: három testvér, Lech, Cseh és Rusz áthatolt a rengetegen helyet keresve, ahol letelepedhetnek. Hirtelen egy halmot vettek észre, ahol egy magányos tölgyfán egy sas ült. Ekkor Lech azt mondta: „Ez a fehér sas lesz a népem címere, a tölgyfa köré várat építek és a sas fészkeről Gniezdonak nevezem”. (Gniazdo lengyelül fészket jelent) A többi testvér tovább ment helyet keresni népüknek, Cseh délre ment, Rusz keletre. A kulturális programok mellett bőven volt lehetőségünk a kapcsolódásra is. A Malta elnevezésű, korhű moziban megnéztük a „Mój

Nikofor” című filmet, (szerzője Krzysztof Krauze) s az utóbbi évek egyik legjobb női alakítását láthatuk férfi szerepben Krystyna Feldmann szerepjátszá-sában. Megismerhettük a poznań-i éjszakai életet is: egy fantasztikus estét töltöttünk egy szórakozóhelyen ahol nemcsak a táncra volt lehetőség, hanem bowlingozásra és biliárdozásra is. Véleményem szerint a hat nap egyik legjobb programja a Pod Pretekstem-ben

töltött este volt, ahol a Globtrotters nevű zenekarnak köszönhetően alkalmunk nyílt bepillantani a lengyel jazz-életbe is. Az éjszakai programok mellett a sport is helyet kapott: strandröplabda valamint állatkert-látogatás biciklivel. A következő hat napot északon a Kaszub-vidéken töltöttünk. Az ittartózkodásunk a kaszub kultúra és népi hagyományok megismerése jegyében telt. Folkesteken vettünk részt, ahol megismerkedhettünk a kaszub-vidék jellegzetes hangszereivel, a tabak fogyasztásának rejtelseivel, a helyi muzsikával, s részt vehettünk egy előadáson, amely egy helyi szokásokat tükröző esküvőt mutatott be. Természetesen a múzeum-, és templomlátogatás itt sem maradt el. Népi múzeumokban jártunk valamint ellátogattunk Szymbark-ba, ahol megcsodálhattuk a világ leghosszabb deszkáját, amely nem több mint 36,8 m, valamint egy házat, mely fejtetőn áll, szimbolizálva a világban uralgó káoszt.

Meglátogattuk a szibériai munkatáborokat hűen rekonstruáló parkot, ahol fotókat, vagonokat, alvóhelyiségeket, bunkert valamint egy templomot tekinthettünk meg. Ellátogattunk Lengyelország egyik legjelentősebb kikötővárosába, Gdanskba, ahol egy napot töltöttünk a nevezetességek felkutatásával és a város megismerésével. Gdansk-i kirándulásunkat Malbork várának megtekintése zárta, amely azonban nem egy hagyományos várnézés volt. Egy előadáson vehettünk részt, megtekintve a vár főbb helyszíneit. A hatást a vár egyes részeinek kivilágításával érték el a szervezők, s az ott lejátszódott eseményeket követhettük nyomon a párbeszédok,



monológok és a csatákat kísérő hanghatások segítségével.

Meglátogattuk a Słowinski Nemzeti Parkot, amely számomra talán az itt töltött két hét legnagyobb élménye volt. Fantasztikus látványt nyújtott a sivatagként elénk táruló homokbuckák rengetege, valamint a mögöttük fellelhető Balti-tenger. A körülbelül 3-4 kilométeres partszakaszon megtett séta meztláb a homokban csodálatos és fellelhetetlen volt. Ellátogattunk Łeba városába is, s alkalmunk nyílt felfedezni a tipikus üdülőhelynek mondható helységet. Az itt eltöltött hat nap sem telt el sportolás nélkül.

Megismerkedhettünk a kajakozás rejtelseivel, egy kisebb „kiképzésben” is részünk volt, s a tábor zárásaként pedig egy kajaktúrán vettünk részt. Igen szórakoztatónak bizonyultak próbálkozásaink, miként válhatunk jó kajakozókká. Történtek apróbb balesetek is, néhányan a vízben kötöttek ki, s a csomagok, fényképezőgépet és telefonok is megsínylezték ezeket a kisebb malőröket. De ezt leszámítva persze hatalmas élményt nyújtott a folyón való leúszás a hidak alatt, a fákat kikerülve. Csodálatos és feledhetetlen volt ez, a Lengyelországban eltöltött, 12 nap ami köszönhető a nagyszerű szervezésnek, s a csoportvezetőknek, akik még élvezetesebbé tették a táborban eltöltött napokat.

Köszönet tehát a Wspólnota Polska - Poznań-i Tagozatának, akinek munkája elismerésre méltó, ugyanis a szervezésben kiváló alkottak, s a táborlakóknak a változatos és igényes programok segítségével bemutatták Lengyelország és a megismert országrészek értékeit, sokszínűségét.

Torma Martina

ORLE GNIAZDO....



■ Okazuje się, że w tym roku polonijne wyjazdy młodzieży były bardzo bogate, a szczególnie dużym powodzeniem cieszyły się warsztaty organizowane w ramach tzw. „Orlego Gniazda”.

Moimi rozmówczyniami są: Ania Bloch – absolwentka farmacji właśnie podejmująca swoją pierwszą zawodową pracę, oraz radna SMP XI dzielnicy Budapesztu, studentka III roku psychologii Zita Csúcs. Obie w „Orlim Gnieździe” uczestniczyły po raz pierwszy i obydwu jak się okazuje bardzo się tam podobało. Zita była pilną uczestniczką warsztatów dla młodych liderów polonijnych, a Ania jak sama mówi pojechała się trochę zrelaksować po pracowitych latach studiów i „oddala się” zajęciom plastycznym. Pomimo tego, że Zita i Ania nie znały się do tej pory i w sumie krąg ich zainteresowań jest zupełnie odmienny, to

okazało się, że znalazły tam wspólne tematy. Co więcej chyba się zaprzyjaźniły.

Obydwie z wielkim entuzjazmem stwierdziły, że poza tym, że czegoś się tam nauczyły, dużo zwiedzały, poznawały nowych ludzi i miejsca, a program był znakomicie i ciekawie przygotowany. „Ale chyba największym plusem było to, że mogliśmy poznać ludzi z innych krajów”.

Na pytanie jak zamierzają spożytkować nabytą w Polsce wiedzę, odpowiadają błyskawicznie, że interesują je sprawy ich pokolenia. „a po to, by więcej ludzi zainteresowało się nimi może trzeba organizować więcej wyjazdów młodzieżowych, a tam – mówi Zita – udałoby mi się praktycznie zastosować nabyte umiejętności”. Ania powiedziała, że praktyki plastyczne nabyte w Polsce

mogłaby np. przekazać dzieciom na zajęciach w polonijnym przedszkolu. Zarówno Zitę jak i Anię zainteresowała sprawa powstałego właśnie przy stowarzyszeniu Bema Klubu Młodego Europejczyka. Widzą w tym ogromną fantazję, możliwość poznawania nowych ludzi i krajów, a może nawet tworzenia młodzieżowej siatki międzynarodowej.

W rozmowie z Zitą i Anią próbowałam szukać odpowiedzi na pytanie dlaczego według nich tak niewiele młodzieży interesuje życie polonijne i jakie są tego powody? Stwierdziły obie jednogłośnie, że dużą rolę odgrywa tu przepływ informacji, bo tak naprawdę młodzi ludzie są niedoinformowani w tych sprawach, a informacji zamieszczanych w prasie polonijnej raczej nie czytują, bo wydaje się im, że nie do nich są

one adresowane. Najbardziej wiarygodnymi są te, które usłyszą od swoich znajomych i przyjaciół ...

No i wreszcie zapytałam wprost – dlaczego młodzież sama nie próbuje sobie organizować życia polonijnego? Odpowiedzi było wiele. Obciążenie nauką, brak czasu, pomysłu, inwencji, przyzwyczajenie do tego, że dorośli pomogą, a taka pomoc jest im potrzebna, przynajmniej na początku. „Jestem optymistką – mówi Zita – i z czasem napewno damy sobie sami radę”.

A ja myślę, że chociażby właśnie dlatego, że Zita i Ania poznały nowych młodych Polonusów i ich problemy, dobrze się stało, że pojechały na „Orle Gniazdo”.

(red.)

Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha wzorem lat ubiegłych w październiku bieżącego roku organizuje – tym razem już XIII Dni Kultury Chrześcijańskiej

„Pamiętajmy o Aniołach” - ks. Twardowski
XIII Dni Kultury Chrześcijańskiej 7-14. 10. 2007.

Program:

7 października

10.30 - Uroczysta msza święta inauguracyjna w kościele polskim z koncertem organowym Jana Nowowiejskiego z Poznania, otwarcie w Domu Polskim wystawy „Spotkanie z Aniołami”, koncert fortepianowy w wykonaniu Marii Smolak z Krakowa

8 października

17.00. - Wykład Piotra Stefaniaka z Krakowa „Twórczość Fra Agelico”, wykład ks. Macieja Józefowicza pt. „Twórczość artysty malarza Karola Malczyka z okazji 100-lecia urodzin artysty”, koncert fortepianowy w wykonaniu Jana Nowowiejskiego

11 października

Projekcja filmu o papieżu Janie Pawle II w Domu Polskim

13 października

Tradycyjne spotkanie duszpasterskie polskich księży, sióstr i zakonników, pracujących na Węgrzech

14 października

Uroczysta msza święta w kościele polskim, występ chóru św. Kingi, występ w Domu Polskim Leszka Długosza z Krakowa - spotkanie przy fortepianie, piosenki i wiersze.

(inf. DP)



■ Nie często zdarza się, aby o pochodzącym z Polski zawodniku mówił cały sportowy świat skupiony wokół jednej dyscypliny uprawianej tylko przez garstkę najlepszych z najlepszych. W roku ubiegłym na światowym i polskim sportowym niebie rozbłysła nowa gwiazda. Do elity sportowych kierowców Formuły 1 dołączył pierwszy w historii Polak! Robert Kubica, bo o nim mowa, raczej nie wystąpi w koszulce z orłem na piersi, zyskał już jednak rzesze kibiców w kraju. Ten młody pilot bolidu (tak nazywani są kierowcy samochodów F1) właśnie „u nas na Węgrzech” na wąskim i krętym torze wyścigowym Hungaroring, 6 sierpnia 2006 roku zadebiutował w najbardziej elitarnych wyścigach i zarazem jednym z najbogatszych sportów naszych czasów. Dotychczasowy kierowca testowy w zespole BMW-Sauber wystartował w deszczowej pogodzie, zastępując światową sławę, Kanadyjczyka, Jacquesa Villeneuve’a. W debiutanckim wyścigu w Formule 1 zajął siódme miejsce. Jednak już wieczorem uznano, że jego bolid jest zbyt lekki. Zamiast minimalnych 600 kilogramów z kierowcą, pojazd ważył 598. Skutek tego był fatalny, nasz rodak został zdyskwalifikowany. Później okazało się, że to opony zużyły się bardziej niż powinny i stąd brak 2 kilogramów na wadze...

Debiutancki sezon Kubica miał bardzo udany. W Grand Prix Turcji zajął 12 miejsce. Zachwylił startem i zajęciem trzeciego miejsca w Grand Prix na torze Monza we Włoszech. Na podium stał obok legendy wyścigów Michaela Schumachera, który odniósł wtedy 90-te zwycięstwo i bił brawo Polakowi! Później, w Brazylii, Kubica był dziewiąty a w Chinach trzynasty. Ponownie na dziewiątym miejscu był w Japonii.

Jak wygląda jazda w wyścigu, wszyscy „wiemy”. Można jednak przypomnieć, że np. w ostatnim starcie pierwszego sezonu, w Brazylii, Kubica musiał pokonać 71 okrążeń toru, z których każde to 4309 metrów! Na tureckim torze Istanbul Park jechał w niesamowitym upale dochodzącym do 37°C, a asfalt rozgrzany był do 57°C!

Ubiegłoroczny, pierwszy i jednocześnie krótki sezon Kubicy odbił się szerokim



echem w świecie Formuły 1, a jego dobre występy w ostatnich sześciu wyścigach sezonu zapewniły mu kontrakt z teamem BMW-Sauber na rok bieżący. Panujący czempion, Fernando Alonso, wśród swych najgroźniejszych rywali do walki o mistrzostwo świata Formuły 1 w 2007 roku wymieniał też Roberta Kubicę! Polak uznawany jest za najlepszego debiutanta w F1 od czasu pojawienia się Jacquesa Villeneuve’a w 1996 roku!

Pochodzący z Krakowa Kubica wyjechał z kraju w wieku 13 lat. Rodzice widząc talent syna zdecydowali się szukać szans poza krajem - wyjechali do Włoch, gdzie mieszkają do dziś. Jednym z powodów wyjazdu był ... brak perspektyw sportowych w kraju! Zainteresowanie i talent do prowadzenia samochodu wykazywał od dziecka, gdy zaczynał jeździć na go-kartach. O jego „instynkcie kierowcy” świadczą opowieści kolegów, którzy kiedyś zamienili pedały gazu i hamulca. Robert stwierdził, że „coś jest nie tak”, ale bez problemów pojechał dalej manewrując odwrotnie stopami... Talent rozwijał się za granicą. Poza krajem jeździł w niższych formułach. Chłopak, który w wielkim stylu dostał się do elity kierowców wyścigowych skupiającej tylko 22 startujących kierow-

ców prywatnie, poza torem wyścigowym lubi... grę w kregle i playstation. Lubi oczywiście jeździć. Nasza nadzieja na mistrza prawa jazdy zrobiła za pierwszym podejściem, egzaminator stwierdził jednak, że jeździ ... „śpiąco”.

Tegoroczny, drugi sezon wyścigów naszego rodaka, de facto pierwszy pełny, zaczął się może niezbyt pomyślnie, ale pozwolił nasz pilot rozkręcić się na całego. Na wyścigu inauguracyjnym w Australii Kubica, który otrzymał nową superskrzynię biegów miał tryumfować. Jednak to właśnie jej awaria przerwała mu wyścig na 36. okrążeniu. Kilku innych zawodników nie ukończyło wyścigu, ale tylko on z powodu awarii. W Malezji ukończył wyścig na 18-tym, ostatnim miejscu. O wyniku przesądziła stłuczka i późniejsze problemy techniczne. Lepiej było podczas startu w Bahrajnie. Kubica w rezerwowym bolidzie ukończył wyścig na szóstym miejscu. I co ważne, po awarii skrzyni biegów w Grand Prix Australii, po fatalnym wyścigu w Malezji, gdzie psuło się niemal wszystko, w Bahrajnie było spokojnie. Kubica nie popełniał błędów, nie było poważnych awarii. Warto dodać, że nawet tam na trybunie widać było flagę z napisem „Kubica go!!! Toruń” zagrzewającą go do walki. Pierwszy wyścig w sezonie bez problemów technicznych, Grand Prix Hiszpanii, dał Robertowi Kubicy czwarte miejsce. To potwierdziło klasę kierowcy. W kolejnym wyścigu, Grand Prix Monako, „nasz pilot” zajął piąte miejsce. Miał szansę na zajęcie miejsca na podium, jednak waga dużego ładunku paliwa skazała go na spędzenie pierwszej połowy wyścigu za wolniejszymi rywalami, podczas gdy czołówka odjechała daleko do przodu.

Po 5 startach miał 12 punktów i zajmował 7 miejsce w klasyfikacji generalnej. Tak było aż do wyścigu w Kanadzie. Tam na 27. okrążeniu na skutek zderzenia Kubica wypadł z toru w miejscu, gdzie kierowcy jadą często z prędkością 300 km/h! Bolid uderzył w twardy, betonowy mur, odbił się od niego, obracał się i wylądował na koniec po przeciwnej stronie bariery toru. Był już wówczas roztrzaskany, a Kubica koziółkował w rozbitym, podłużnym kokpicie. Szczątki samochodu zasypały tor na odcinku 300 metrów, trzy koła potoczyły się każde w swoją stronę, a resztki z Kubicą w środku zatrzymały się na przeciwległej ścianie kilkadziesiąt metrów dalej. Tkwiąc w kokpicie zawodnik nie ruszał się, choć mogło się wydawać, że tuż po zatrzymaniu się przy, właśnie „na ścianie” rozprostował palce ręki. Wypadek wyglądał strasznie. Został przewieziony helikopterem do szpitala w Montrealu na kompleksowe badania. Dawano do zrozumienia, że należy liczyć się nawet z najgorszym, pojawiały się sprzeczne informacje na temat stanu kierowcy. Prasa włoska natychmiast zauważyła, że na kasku Kubicy jest nazwisko polskiego papieża, a

to, że „nic się nie stało”, należy uznać za „autentyczny cud”. Z powodu „cudownego” ocalenia z wypadku Kubica może być świadkiem procesu beatyfikacyjnego Jana Pawła II. Biuro postulatora procesu beatyfikacyjnego zainteresowane jest otrzymaniem jego świadectwa.

Co było przyczyną wypadku trudno jednoznacznie stwierdzić. Bolid uderzył o ścianę z olbrzymią prędkością, tak jakby nie mógł hamować. Przypomniano, że już podczas treningów hamulce były problemem, dochodziło nawet do tego, że pedał ... wpadał mu w podłogę. Tym razem zawodnik miał niesamowite szczęście. Specjalny, wykonany w najnowszej technologii kadłub bolidu zachował się tak, jak planowali konstruktorzy - wytrzymał ratując Kubicy życie.

Po opuszczeniu szpitala kierowca nie był pewien przyszłych startów. Długo ważyły się jego losy. Obawiano się, czy przed kolejnym wyścigiem „dojdzie do siebie”. Decydować miały testy i lekarze. Zawodnik musiał przejść pomyślnie specjalistyczne badania (m.in. u psychologa traumy, test sprawności - musiał wysiąść ze swojego bolidu w ... pięć sekund, co nie jest łatwe, bo kokpit - pomimo łatwo demonstrowanej kierownicy - jest ciasny; następnie

- w kolejne pięć sekund - pozostawić auto w takim stanie, aby można je było odholować). Zadecydowano, że nie wystartuje w wyścigu w USA na torze Indianapolis i zastąpi go kierowca testowy teamu. Kubica nie ukrywał rozczarowania. Po obejrzeniu relacji telewizyjnej z kraksy, zdał sobie sprawę jak poważny był to wypadek i jak stwierdził „był w wielkim szoku”, ale „z punktu widzenia kierowcy, nie wyglądało to tak strasznie”. Kubica stracił też bolid. Jeden kosztuje ok. 400 tysięcy dolarów a bolidy ... nie są ubezpieczone od wypadku! Po wypadku nowy złożono dla Polaka w ciągu dwóch dni.

Ktoś, kto myślał, że po Polaku będzie widać skutki wypadku mylił się. Po pauzowaniu w jednym wyścigu, w Grand Prix Francji nasz rodak przyjechał na metę czwarty, 10 sekund za zwycięzcą i 10 sekund przed swoim kolegą z zespołu! Tydzień później w wyścigu na torze Silverstone w Wielkiej Brytanii Robert Kubica po raz drugi z rzędu zajął czwarte miejsce! Kolejny wyścig, Grand Prix Europy na torze Nürburgring zakończył jako siódmy. Na węgierskim torze Hungaroring, na którym przed rokiem debiutował, zajął piąte miejsce. Osiągane dobre wyniki gwarantują mu dalsze starty w tym sezonie, a

dotatkowo, pomimo pojawiających się ostatnio wieści o kłótniach w zespole, Kubica otrzymał również gwarancję startów w sezonie 2008.

Patrząc z perspektywy zwykłego użytkownika dróg, można sobie zadać pytanie, czy to aby nie paradoks, że jeden z najlepszych obecnie kierowców F1 pochodzi z kraju „słynącego” z fatalnego stanu dróg, braku autostrad, których budowę zapowiadają kolejni „specjaliści” wynajdując często absurdalne pomysły oraz smutnej statystyki - największej w Unii Europejskiej liczby zgonów w wypadkach samochodowych?

No cóż... Sporty motorowe nie kojarzą się również z wypoczynkiem na zielonej trawce, ryk potężnych silników nie ma nic wspólnego z szumem morza czy śpiewem ptaków w lesie, ale za to - czasami również „niestety” - emocje są pewne.

Przed nami jeszcze sześć wyścigów, kolejna dawka emocji i nadzieja, że polski kierowca w niemieckim zespole będzie pozytywną reklamą dla Polski wśród kibiców na całym świecie. Trzymajmy kciuki, ale na codzień pamiętajmy, że na drodze, nie każdy jest Kubicą.

Andrzej Kalinowski

AZ EGYESÜLET ÉLETÉBŐL BEMES TALÁLKOZÓK ÉS ÜNNEPSÉGEK

■ SZENT IVÁN-ÉJ

2007 június 22-én a Bem J. LKE. székhelyébe ellátogattak a magyarországi lengyelek napját, a Szt. László napot ünneplő vendégek, valamint jelen voltak a Szent Iván-éj megünneplő helyiek is. A hírek szerint a testi s lelki örömeknek minden kedvezett: a nagyszerű válogatott társaság, az elbűvölő hölgyek és elegáns urak, a sült lazac, az illatos gomba, az itóka s az a légkör, amelyet már évek óta Ryszard P. Staniszewski, az egyesületi költő s a Szent Iván-éj ünnepsorozat meghonosítója teremt meg, idén ezekkel a sorokkal nyitotta meg az estét:

„...jeśli korasz...pląsy skorznie
I sosia pyszny smach,
Daj się...porwać przez wyprochnię,
I nad potok „Bema” gnuj!
Tam Kupił Cię otoczy
Nocnym mrowiem łulzkich ciul,
Rozświetlonych blaskiem ognisk,
Namiętności czystych szal!
Taki bał w leśnej głuszy
Niewatpliwu urok ma.
Może nawet jakaś Wróżka
Zauroczy Cię do cna?...
...no i znaleźć „kwiat paproci”,
Który gdzieś tam w gąszczu trwa,
Co samotnym w głębi duszy,
Da łut szczęścia...albo dwa”.

■ BEMESEK DERENKEN:

július 22-én az egykor lengyellakta Derenk falu romjainál felállított obeliszik leleplezésével, valamint a volt templom helyén

1994-ben felállított kápolnában megtartott lengyel-magyar misével kezdődött az idei derenki búcsú. Az obeliszik felállítását Az Elpusztult Magyar Falvakért Egyesület, a LK budapesti Nagykövetsége valamint az OLKÖ támogatta. A búcsút Borsod-Abaúj-Zemplén megye Lengyel Önkormányzatainak Szövetsége, az OLKÖ, B-A-Z megye Közgyűlésének Kisebbségi Bizottsága szervezte meg a LK budapesti Nagykövetségének és a MNEKK alapítvány támogatásával.

A meghívott vendégek és résztvevők között voltak a Lengyel Nagykövetség Konzuli Osztályának vezetője, Marcin Sokolowski Tanácsos Úr, az OLKÖ elnöke, Zdzisława Maria Sagun Molnárné, a Magyarországi Lengyel-ség Múzeuma és Levéltárának igazgatója, dr. Konrad SutarSKI, Az Elpusztult Magyar Falvakért Egyesület titkára, Blazovich László prof. valamint a helyi egyházvezetők, önkormányzati képviselők, észak-kelet Magyarországi lengyel szervezeteinek képviselői és budapesti Egyesületünk tagjai, akik a derenki búcsúban évek óta részt vesznek.

■ SOLYMÁR: TALÁLKOZÁS

A „W”ÓRÁBAN

2007 augusztus 1-én 17.00 órai kezdettel a Solyvár melletti katonai temetőben a Bem J. Lengyel Kulturális Egyesület - rendhagyóan a „W” órában - az áldozatok emléke előtt tisztelő találkozózt tartott a varsói felkelés kitörésére emlékezve. A temetőben nyugszik annak a 37 lengyel repülősnak a földi maradványa, akiket Magyarország felett lőttek le

1944 augusztus 1-én. A magyarországi lengyel-ség idősebb generációjának képviselőin túl jelen voltak még: a Lengyel Nagykövetség megbízott ügyvivője, a Lengyel Nagykövetség Politikai Osztályának vezetője, Marzena Szczypulkowska - Horváth, a Magyarországi Lengyel Katolikusok Szt. Adalbert Egyletének elnöke, Elżbieta Cieśliewicz - Molnár, a Bem J. LKE. elnöke, Halina Csúcs, a VIII. Kerületi LKÖ nevében Ewa Barányi, a magyarországi történelmi Lengyel Légio tagjai s a magyarországi Lengyel Perszonális Plébánia nevében Maciej Józefowicz atya, aki ünnepi szentmiséjében megemlékezett a nemrég elhunyt Kószeghy Janinára is, aki részt vett a varsói felkelésben.

■ TALÁLKOZÓ

A FARKASRÉTI TEMETŐBEN

Szeptember 1-én a magyarországi lengyel diplomáciai testület képviselőinek, idősebb Antall József és Baló Zoltán hozzátartozóinak valamint a lengyelországi Bogláriai Egylet képviselőinek részvételével a Farkasréti temetőben a Bem J. LKE. - idősebb Antall József és Baló Zoltán ezredes sírjainál - megemlékezést tartott a II. világháború lengyelországi kitörésének évfordulóján.

Pani HALINIE CSÚCS
Prezes PSK im. J. Bema

wyraży głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Matki składają:

zarząd, przyjaciele
i koledzy ze Stowarzyszenia

KONTAKTY

Ambasada

Rzeczpospolitej Polskiej
1068 Budapest,
Városliget fasor 16.
tel.: 413-8200

Wydział Konsularny

1068 Budapest,
Városliget fasor 16.
tel.: 413-8200

Ogólnokrajowy Samorząd

Mniejszości Polskiej na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798

Stołeczny Samorząd

Mniejszości Polskiej na Węgrzech
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech

1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204

Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha i Dom Polski

1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Polska Parafia Personalna na Węgrzech

1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8414

Szkoła Polska im. S. Petőfiiego przy Ambasadzie RP

1025 Budapest, Törökvész út 15.
tel./fax: 326-8306

Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech

1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii

1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski

1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 311-5856 fax: 331-0341

Polskie Przedstawicielstwo Turystyczne

Oddział w Budapeszcie
1075 Budapest, Károlyi krt. 11.
tel.: 2697809

Program radiowy:

Redakcja Polska „Magyar Rádió” RT
1800 Budapest, Bródy S. 3-5.
„Magazyn Polski” – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
pr.I Kossuth (fale średnie 873 kHz)

Polonijna strona internetowa:
www.polenia.hu

INFORMUJEMY, ZAPRASZAMY

■ Informujemy, że do dnia 30 września Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech (Bp. V dz. ul. Nádor 34) pod numerami tel.: 06 70 2435590 i 06 30 9336183 oraz 3110216 lub adresem e-mailowym: bem@bem przyjmuje zgłoszenia osób osiadłych na Węgrzech i pochodzących z Wielkopolski do wzięcia udziału w spotkaniu prezentującym ten region, a które odbędzie się w dniu 6 października w siedzibie PSK im. J. Bema.

■ Informujemy, że w dniu 4 października o godz. 18.00 w peszteńskiej Galerii „Csók István” w V dzielnicy Budapesztu przy ul. Váci 25 odbędzie się wernisaż wystawy malarstwa i rzeźby Jana Siuty, światowej sławy artysty polskiego mieszkającego w Krakowie. Współorganizatorem wystawy jest między innymi SMP V dzielnicy Budapesztu.

■ Informujemy, że w dniach od 7 do 14 października w Budapeszcie w Kościele Polskim i Domu Polskim już po raz 13-ty odbywały się będą Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej ph. „Aniołowie są wśród nas”. Organizatorami dni są zwyczajowo Polska Parafia Personalna na Węgrzech oraz Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha.

■ Informujemy, że 1 listopada o godz. 15.00 na polskiej parceli cmentarza Rákoskeresztúr odbędzie się polska msza święta.

■ Informujemy, że 8 grudnia Stowarzyszenie „Bema” odwiedzi św. Mikołaj.

■ Informujemy, że w każdą sobotę miesiąca od godz. 10.00 w Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym im. J. Bema w Budapeszcie, mieszczącym się w V dzielnicy przy ul. Nádor 34 - II piętro, odbywają się zajęcia w polonijnym przedszkolu. Zapraszamy stałych bywalców oraz wszystkie nowe osoby z zajęciami tymi zainteresowane.



INFORMACJE KONSULARNE

■ Zgodnie z ustawą z dnia 12 września 2002 roku o Ewidencji Ludności i Dowodach Osobistych oraz Ustawy o Działalności Gospodarczej (Dz.U Z. 05.11.2002 nr 183 poz.1522) z dniem 31 grudnia 2007 roku upływa termin wymiany polskich książeczkowych dowodów osobistych wydanych w latach 1996-2000. Powyższe oznacza, że z dniem tym kończy się proces wymiany tych dokumentów i wszystkie polskie książeczkowe dowody osobiste utracą ważność.

Szczegółowe informacje o procesie wymiany książeczkowych dowodów osobistych dostępne są na stronie: www.mswia.gov.pl.

W ostatnim okresie pojawiły się informacje o możliwości przedłużenia terminu wymiany dowodów osobistych w Polsce, ale jednak przypominam o obowiązku przestrzegania powyższych ustaw.

■ Ponadto w dalszym ciągu informuję wszystkie osoby, które zamierzają ubiegać się w Konsulacie Polskim o wydanie nowego paszportu, iż winny przedstawić polski akt urodzenia, a w przypadku kobiet, które wyszły za mąż za obywatela RW, polski akt małżeństwa.

Dokumenty te uzyskać można poprzez napisanie podania (z prośbą o tzw. umiejscowienie) skierowanego do właściwego Urzędu Stanu Cywilnego (ostatnie miejsce zamieszkania w Polsce) i wysłania go wraz z oryginałem i tłumaczeniem wykonanym w Országos Fordító és Hitelesítő Iroda. Czynności te można dokonać również za pośrednictwem Wydziału Konsularnego (za odpłatnością). Postępowanie to poważnie uprości procedurę wymaganą przy składaniu wniosku o wydanie nowego paszportu.

Marcin Sokołowski

kierownik Wydziału Konsularnego
Ambasady RP w Budapeszcie

ROZCHNICE

■ 75 lat temu zmarł wybitny węgierski budowniczy Aladár Árkay, twórca m.in. polskiego kościoła na Kőbányi.

■ 75 lat temu zmarł biskup Władysław Bandurski, bliski współpracownik Marszałka Piłsudskiego, kapelan Legionów, który w 1915 roku poświęcił miejsce pod przyszły polski kościół w Budapeszcie.

■ 140 lat temu powstała pierwsza organizacja polonijna o nazwie Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie (Budapesti Lengyel Egyesület).

■ 140 lat temu urodził się Naczelnik, twórca odrodzonej po 123 latach niewoli Polski, Marszałek Józef Piłsudski.

■ 625 lat temu dzięki zachodom księcia Władysława Opolczyka, przybyli na Jasną Górę węgierscy paulini, dając początek częstochowskiemu sanktuarium, obecnie duchowej stolicy Polski.

■ 1100 lat temu wskutek ran poniesionych podczas bitwy pod Bratysławą zmarł wódz madziarskich plemion, protoplasta pierwszej dynastii panującej w „nowej ojczyźnie” – Árpád.

zebrał: J.K.

FARKASRÉT 2007





Boglarczycy przy grobie dr Józsefa Antalla

GEOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika Polonia Węgierska, finansowany przez Fundację na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych, wspomagany finansowo przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Pismo założone przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech.

Wydawca: Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej

Prezes Stowarzyszenia: HALINA CSÜCS

Redaguje Kolegium w składzie:

redaktor naczelna – BOŻENA BOGDAŃSKA-SZADAI,
redaktor węgierski – ANDRÁS BENZA-ROMANOWSKI ASZTALOS,
sekretarz redakcji – MAGDALENA RAJTAJ-SZABÓ,
redaktor graficzny – BARNÁ DUKAY

Stali współpracownicy: JERZY KOCHANOWSKI, EDIT SARKÓZI,
TÜNDE TROJAN

Adres: 1051 Budapest, V. Nádor u. 34. II. p.

tel.: 311-0216, tel./fax: 312-8204

ISSN 1219-7998

SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.

GEOS POLONII

A Polonia Węgierska negyedévi melléklete, főtámogató: a Magyarországi Nemzeti és Etnikai Kisebbségért Közalapítvány

további támogató: „A Keleten Élő Lengyelekért” Alapítvány
Alapította a magyarországi Bem József Kulturális Egyesület

Kiadja az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat

Az Egyesület Elnöke: CSÜCS HALINA

Szerkesztik:

BOGDAŃSKA-SZADAI BOŻENA - főszerkesztő,
ASZTALOS BENZA-ROMANOWSKI ANDRÁS - magyar szerkesztő,
RAJTAJ-SZABÓ MAGDALENA - szerkesztőségi titkár,
DUKAY BARNÁ - grafikai szerkesztő

Főmunkatársak: KOCHANOWSKI JERZY, SARKÓZI EDIT, TROJAN TÜNDE

Szerkesztőség címe: 1051 Budapest, Nádor u. 34. II. em.
tel.: 311-0216, tel./fax: 312-8204

ISSN 1219-7998

SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.